

zdarzenia

KRAKÓW 20 IX 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 38 (124) CENA ZI 1.50

13-IX
1959
GODZINA
23⁰²

TEJ DATĘ NALEŻY DOKŁADNIE ZAPAMIĘTAĆ! STANOWI EPOKĘ W DZIEJACH LUDZKOŚCI!
RADZIECKA RAKIETA TRAFIŁA W KSIĘŻYCI!

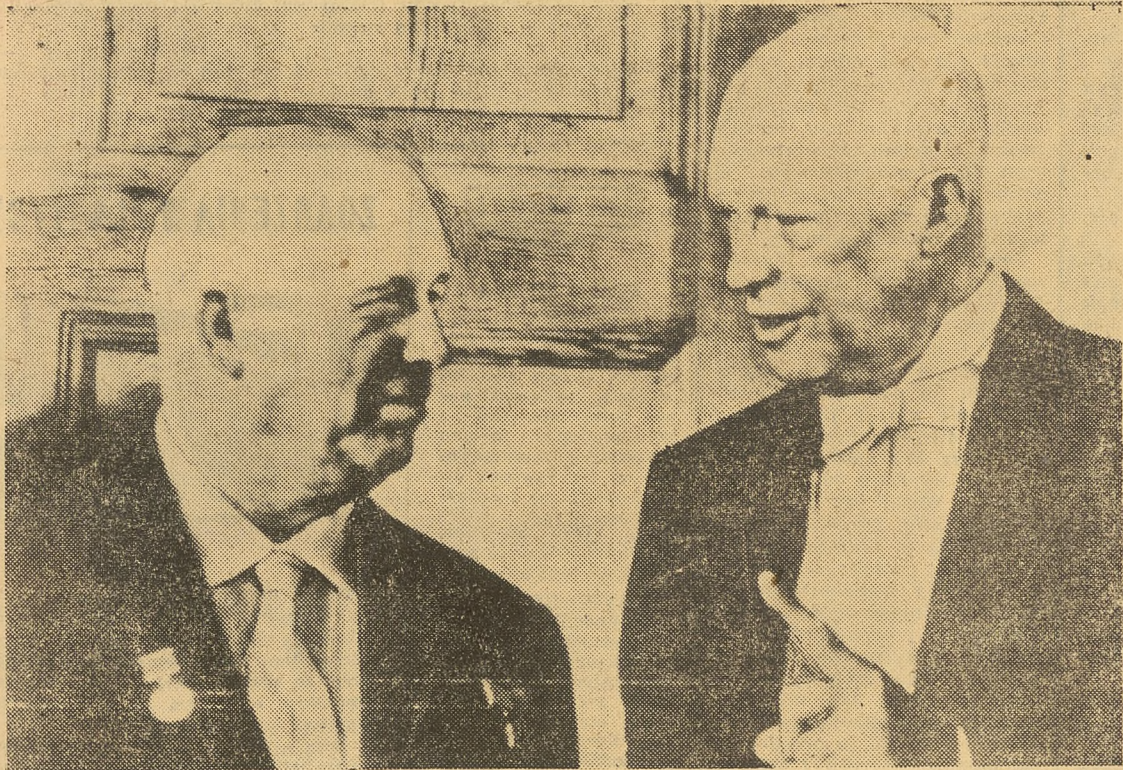
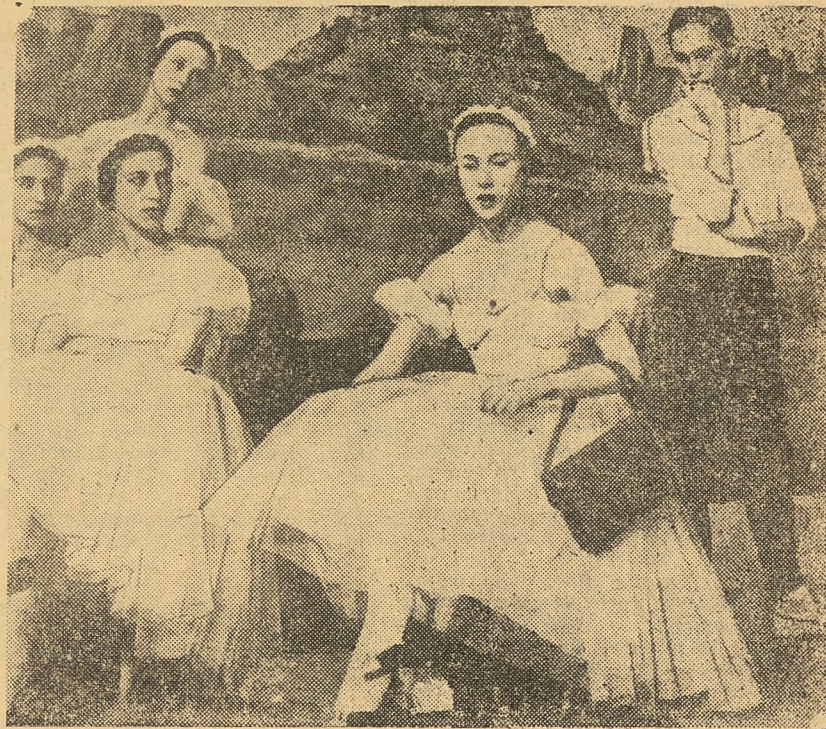


Chcę do nich

Laurie Sibbald ma 13 lat i skończyła szkołę baletową w Hollywood. Podczas wizyty w USA Baletu Radzieckiego dziewczyna wcisnęła się za kulisy, pragnęła zademonstrować naczelnemu choreografowi zespołu Leo-

nidowi Ławrowskiemu jak tańczy. Marzyła o nauce w takim baletcie i późniejszych wraz z nim występach. Ławrowski zgodził się na próbę. Okazało się, że Laurie ma talent. — Owszem, może się pani u nas kształcić — powiedział choreograf. Laurie była

szczęśliwa. Formalne załatwienie sprawy Laurie Sibbald ciągle jeszcze trwa. Uzyskanie pozwolenia na wyjazd nie przychodzi łatwo. Młoda tancerka czeka z niecierpliwością na zakończenie sprawy. Mamy nadzieję, że jej marzenia się spełnią.



PREMIER N.S. CHRUSZCZOW W USA

15 września 1959. O godz. 6.01 Chruszczow żegnany przez tłumy moskwičan odlatuje samolotem TU-114, który po 12 godzinach lotu i przebyciu 8 tys. km bez lądowania ląduje na lotnisku Andrews 25 km od Waszyngtonu. Ameryka wita premiera radzieckiego 21 salwami armatnimi. Eisenhower i Chruszczow wygłaszają przemówienia powitalne. W czasie przejazdu do Waszyngtonu Chruszczowa witają tłumy mieszkańców. W centrum Waszyngtonu — parada powitalna — wojska, marynarki i zmotoryzowanej policji. W tym samym dniu Chruszczow:

- rozmawia z prezydentem Eisenhowerem (1 godz. 45 min.)
 - razem z Eisenhowerem odbywa lot helikopterem nad miastem (33 minuty)
 - bierze udział w uroczystym obiedzie wydanym przez prezydenta Eisenhowera.
- 16 września** Był to bardzo pracowity dzień N. S. Chruszczowa:
- spacer poranny przed waszyngtońską rezydencją — Blair House
 - zwiedzanie rządowego ośrodka badań rolniczych (4.450 ha) w Beltsville

- przemówienie w Klubie Prasy i odpowiedzi na pytania dziennikarzy
 - uroczysty obiad w Ambasadzie Radzieckiej na cześć prez. Eisenhowera.
- 17 września** — Odjazd pociągiem specjalnym do Nowego Jorku
- obiad w hotelu „Commodore” wydanym przez gubernatora Nowego Jorku Averelle'a Harimana
 - kolacja w nowojorskim Klubie Ekonomicznym w hotelu Walsdorf-Astoria.

ZDARZENIA TYGODNIA

XIV sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ

W Nowym Jorku rozpoczęła się XIV sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Na czele delegacji stoi 53 ministrów. Na posiedzeniu plenarnym Zgromadzenia ONZ przewidziane jest przemówienie N. S. Chruszczowa.

Indyjsko-chiński incydent graniczny

Na granicy chińsko-indyjskiej, która do dzisiaj nie została dokładnie wyznaczona, doszło do starć między wojskami obu krajów. Wokół incydentu kół imperialistyczne podjęły krzykliwe kampanie, zmierzającą do poróżnienia dwu największych azjatyckich krajów. Zarówno Chiny jak i Indie wyrażają dobrą wolę rozwiązania spornych problemów drogą rokowań.

Święto Kolejarzy Polskich

11 września odbyła się w Sali Kongresowej uroczysta akademia z okazji Dnia Kolejarza. Zasłużonych kolejarzy odznaczył premier J. Cyrankiewicz. Kolej polska przewiozła w ubiegłym roku 4,5 raza więcej podróży niż 3 razy więcej towarów niż przed wojną.

KSIĘZYC TRAFIONY!

12 WRZEŚNIA 1959 r. Komunikat TASS-a. Zgodnie z programem badania przestrzeni kosmicznej i przygotowywania lotów międzyplanetarnych w dniu 12 września w ZSRR dokonano drugiego pomyślnego eksperymentu z wystreleniem rakiety kosmicznej. Celem eksperymentu jest zbadanie przestrzeni kosmicznej podczas lotu do Księżyca.

12 WRZEŚNIA 1959. O godzinie 14,12 rakieta kosmiczna znajdowała się o 78,5 tys. km od Ziemi nad punktem położonym na północ od Nowej Gwinej.

13 WRZEŚNIA. O godzinie 18 rakieta zbliżyła się do Księżyca na odległość 45 tys. km przebywając 7/8 swej drogi.

14 WRZEŚNIA. O godzinie 23,2 minuty i 24 sekundy rakieta osiągnęła powierzchnię Księżyca w pobliżu Morza Spokoju.

Dane techniczne

Rakietę wystrelano za pomocą pojazdu wielostopniowego, przy użyciu nowego paliwa. Ostatni człon jest rakietą kierowaną o masie 1511 kg (bez paliwa) i mieścił w sobie zasobnik o wadze 390,2 kg zawierający aparaturę naukową. Prędkość maksymalna rakiety 11,2 km na sek. Prędkość rakiety w momencie zderzenia się z Księżycem wynosiła 3,3 km na sek. Rakieta przebyła drogę 376 tys. km. Rakieta zawierała proporzec z napisem: Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, Wrzesień 1959 oraz z herbem ZSRR.

Jak reagowała zagranica

Dyrektor planetarium Fels dr I. M. Lewitt. „Rosjanie dokonali prawdopodobnie większego kroku w ramach czterofazowego planu zmierzającego do zawiezienia człowieka na księżyc. System zdalnego kierowania stosowany przez uczonych radzieckich musi być diabelnie dobry.”

Senator Mike Mansfield: „Fakt zatknięcia propozycji radzieckiej na Księżycu daje ZSRR prawo suwerenności nad Księżycem, chociaż mogą być wątpliwości, gdyż flagi nie zatknął żaden człowiek. Problem praw do Księżyca powinien być rozwiązany przez ONZ.”

Wiceprzewodniczący brytyjskiego towarzystwa międzyplanetarnego Kenneth Gatland: „Jest to historyczna chwila dla ludzkości.”

NAJKRÓCEJ I NAJCIEKAWIEJ

Na imprezie „Rhythm and Blues” w Toruniu duża grupa wyrostków objawiła swój entuzjazm za pomocą gwizdów, wycia, rzucania różnych części gardełoby (przeważnie nie własnej) oraz rzucania nad głowami publiczności zapalonych papierów. Po występie ci sami entuzjaści zorganizowali pochód, zrywając i paląc afisze po drodze.

W Belchatowie koło Łodzi w czasie meczu między miejscową „Skra” i piotrkowską „Concordią” doszło do zaciętych bójek między kibicami obu drużyn. Piłkarzy Concordii obrzucono kamieniami a sędzia przeszedł w szatni do późnych godzin wieczornych i tylko dzięki energicznej postawie MO został bez szwanku odstawiony z Belchatowa.

Do Sądu Powiatowego w Katowicach wpłynęła prośba 14 letniej Danuty Z. z Katowic o zezwolenie na zawarcie małżeństwa z 21-letnim Józefem J. Jak się okazało, Danuta J. jest w ciąży. Sąd zawiadomił prokuraturę i Józef J. będzie odpowiadał za wiążące nieletniej.

Do sekretariatu Prezydium MRN w Sztumie wtargnął pijany Janusz Krzemiński i grożąc pistoletem żądał wydania mu świadectwa zgonu. Kiedy przeżona urzędniczka skierowała go do Urzędu Stanu Cywilnego, pijany awanturnik

wszedł do biura zbytu energii elektrycznej, gdzie udało się go rozbroić. Okazało się, że Krzemiński zabrał pistolet oficerowi WP, z którym pił.

Z KRAJU RAD

Specjaliści mechaniki z akademikiem A. Mikulinem na czele skonstruowali hydrojonizator IM-15. Aparat ten wzbogaca powietrze ujemnymi, lekkimi jonami. Przystąpiono już do seryjnej produkcji aparatów, przeznaczonych w pierwszym rzędzie dla zakładów leczniczych.

W największym ośrodku przemysłowym rybnego w Astrachaniu, zastosowano do rozmrażania ryb prąd wysokiej częstotliwości. Rozmrażanie odbywa się dzięki temu 20-krotnie szybciej, przy pełnym zachowaniu wartości odżywczych produktu, jego jakości i smaku.

Radzieckim uczonym udało się wyprodukować ceramiczne magnesy. Produkuje się je z tlenku żelaza i baru. Sprasowaną masę „wypieka się” najpierw w piecu elektry-

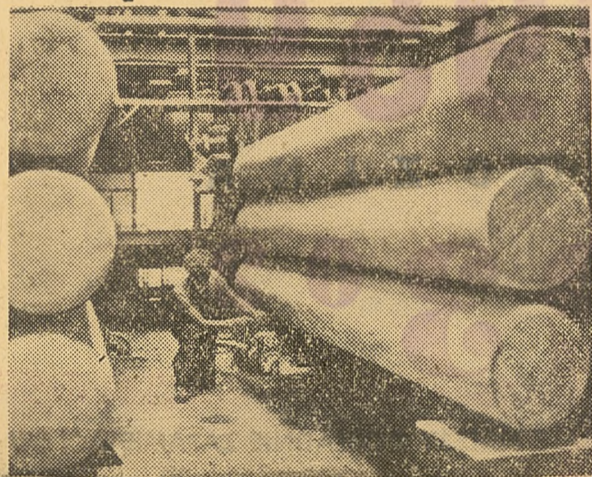
cznym, po czym przesuwa się w obręb pola magnetycznego, gdzie nabywa trwałych właściwości magnesu. W ten sposób zaoszczędza się na drogich stopach niklu i kobaltu miliony rubli.

Nowo wynaleziony materiał „sital” jest substancją twardszą od stali, a lżejszą od aluminium. „Sital” zachowuje się obojętnie nawet przy temperaturze +1400° C.

Gorkowska fabryka „Czerwone Sormowo” rozpoczęła seryjną produkcję 60-osobowych parowców, zaopatrzonych w podwodne skrzydła. „Skrzydlate” ekspresy przeszły już próbę i jeszcze w roku bieżącym zostaną spuszczone na wodę.

W pobliżu dworca kazańskiego w Moskwie przystąpiono do budowy gmachu nowoczesnej poczty. Za i wyładowanie odbywać się będzie w tunelu, który jednorazowo pomieści 16 wagonów pocztowych. Między lotniskami a płaskim dachem 12-piętrowego gmachu poczty kursować będą helikoptery. Z dachu przesyłka będzie dostarczana transporterami do oddziałów olbrzymiej „fabryki łączności”. Jej dobową przepustowość wyniesie: milion listów, 150 tys. przesyłek, 2,5 mln gazet.

CO SIĘ W POLSCE BUDUJE



W Zakładach Przemysłu Azotowego w Tarnowie w latach 1959—1965 zostaną kosztów 4 miliardów zł uruchomione zupełnie nowe działy produkcji:

— włókno wulnopochodne — orlon — 15 tys. ton rocznie — polichlorek winylu (cenny surowiec do wyrobu plastików) — 25 tys. ton rocznie.

Ogółem po zakończeniu — już rozpoczętej rozbudowy — Zakłady będą dostarczać około 70 tys. ton rocznie surowców na produkcję sztucznych włókien i tworzyw.

Na zdjęciu wypornice na wydziale saletrzaku w Zakładach

STATYSTYKA

Cały naród buduje swoją stolicę... Nie ma chyba nikogo w Polsce czy poza granicami kraju, kto by wątpliwość dzisiaj w prawdziwość tych słów. Najlepszym zresztą ich potwierdzeniem jest sama Warszawa. To, co zostało tam dotychczas zrobione, daleko wykroczyło już poza granice zwykłej odbudowy, mimo że niejedno miejsce w tym mieście sraży nadal gruzami i rumowiskami. O przebudowie i rozbudowie Warszawy jako takiej już dokonany świadczym nie tylko zupełnie odmienny obecnie wygląd i charakter wielu dzielnic miasta, łącznie ze śródmieściem tak niepodobnym do przedwojennego. O dokonanej już przebudowie i rozbudowie Warszawy równie wyraźnie świadczy cyfra.

Przed wojną miała Warszawa 590 tys. izb mieszkalnych. Ocalało z tego nie więcej jak 160 tys. izb. Do dziś jednak zdołano nie tylko podnieść z powrotem liczbę izb mieszkalnych do poprzedniej wielkości, ale nawet przekroczyć ją o 10 tys. Corocznie przybywa teraz w Warszawie 35 tys. izb, zaś do roku 1965 ma ich przybyć około 280 tys. Jeśli obecnie tylko 30 proc. domów wznosi się w Warszawie z elementów prefabrykowanych, to do 1965 r. wskaźnik ten powinien podnieść się do 60 proc.

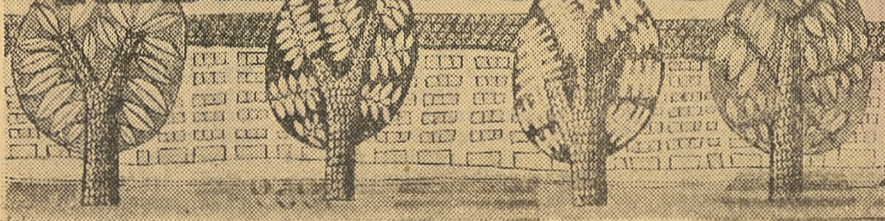
Ale rzecz polega nie tylko na ilości, nie tylko na tym, że już dziś Warszawa dysponuje większą liczbą izb mieszkalnych niż przed wojną (większą także i dlatego, że przed wojną miasto liczyło 1.300 tys. mieszkańców, a obecnie liczy 1.100 tys.). Zaszył bowiem poważne zmiany w wyposażeniu nowych mieszkań.

Tylko co najwyżej jakieś 60 proc. mieszkań przed wojną było w stolicy skandalizowanych. Obecnie wskaźnik ten wynosi ponad 80 proc.

Z centralnego ogrzewania korzystało do 1939 r. 2 proc. mieszkańców, zaś w tej chwili korzysta z tych urządzeń 45 proc. mieszkańców.

Niemal w każdej dziedzinie życia miasta tego rodzaju porównania wypadają na korzyść dnia dzisiejszego. Ot, choćby jeszcze jedno takie porównanie: w r. 1939 we wszystkich parkach i ogrodach Warszawy było 40 tys. drzew. Od 1945 r. do chwili obecnej zasadzono w Warszawie co najmniej 100 tys. nowych drzew.

BOHDAN DROZDOWSKI RZECZ WYOBRAŹNI



Przez bity miesiąc urlopu miałem słońce i słońce, tak samo cudowne, jak we wrześniu roku 1939. Może właśnie dlatego wakacje spędziłem na podróżach, prze-ważnie po terenach odzyskanych, ojczyźnie naszych przodków, którą nazistowscy „prze-siedleńcy” nazywają ciągle jeszcze swoją własną „ojczyzną” manifestując „wolę odebrania” tych ziem Polsce w czasie wizyty Chruszczowa w Waszyngtonie a przedtem w czasie pobytu Eisenhowera w Bonn. Te nazistowskie hece mają utrzymać stan napięcia, mają wpływać hamując na próby porozumienia, mają wreszcie rzucić cień na całą przyszłość stosunków europejskich. Od-wetowcy rozumują poprawnie: jeżeli NRF znajduje się w gronie członków NATO, a Polska w gronie członków Paktu Warszawskiego, to konflikt między tymi dwoma kra-jami przestaje mieć charakter lokalny. Ale dajmy sobie spokój z rojeniami fanatyków swastyki i zajmijmy się jedną tylko stroną ich propagandy, mianowicie rozśiewaniem bredniami o zniszczeniu Ziemi Zachodnich przez „polskich okupantów”, o bezładziu, jakie tam rzekomo panuje itd. Liczby mówią, że we wszystkich miastach Ziemi Zachodnich mieszka dziś więcej Polaków niż mieszkało dawniej Niemców. To jest fakt pierwszy. W miastach, których nie oszczędziła wojna i ubytek izb mieszkalnych sięgnął połowy stanu przedwojennego — liczba mieszkań-ców jest mimo to wyższa. Np. małe miasto niedaleko granicy — Zagan liczyło przed rokiem 1939 16 tys. — dziś, mimo zburze-nia ponad połowy domów i unieruchomie-nia przez wojnę kilku fabryk — miasto li-czy ponad 18 tys. ludzi. Wszystkie fabryki zburzone odbudowuje się dziś w szybkim tempie i około roku 1965 będą one zatrud-niać dwa razy więcej ludzi niż dziś. Odbu-dowano częściowo wielki pałac magnacki, bu-duje się kino panoramiczne itd. itd.

Piękne miasteczko Dzierżoniów całe pra-wie stanęło w rusztowaniach. Odnawia się domy, remontuje zniszczone przez czas (wojna nie poczyniła tu szkód) miejscowe fa-bryki. Wkrótce wyjdą stamtąd nowe telew-izory, mikro-radia itp. Panuje tutaj wielki ruch kołowy.

Tylko przed ratuszem naliczyłem ponad pięćdziesiąt motocykli oczekujących na właścicieli coś tam zatawiających. Kolorowe tynki nakładają się na stary rynek. Czystość, olbrzymi ruch czynią wrażenie i zatkąłyby nawet najbardziej zaprzętałego odwetowca. Zielona Góra, miasto wojewódzkie, czyni dziś olbrzymie postępy. Zawiazano się tu prężne środowisko artystyczno-kulturalne, które powołało do życia ambitne Towarzystwo Kulturalne Ziemi Lubuskiej, wydające

własny dwutygodnik literacko-społeczny „Nadodrza”. Nie mówię już o Wałbrzychach, Legnicach czy innych Zurach, gdzie wre życie i praca.

Z ziemi przyodrzańskiej przerzucmy się na północ, na stare tereny Warmiaków i Mazurów. Ciekawe, że tych ziem odwetowcy niemieccy nie biorą w rachubę przy „odzy-skiwaniu” — widocznie przemawia nawet do ich zakutych łbów historia i ludność tych terenów, które nigdy nie zatraciły swej pol-skości! Olsztyn — nie tylko odbudowany — ale rozbudowywany. W okolicach parku i alei Wojska Polskiego, ulicy Jagiellońskiej i Żeromskiego wznoszą się dziesiątki nowych bloków mieszkalnych a fundamenty i rusztowania stają coraz liczniej. Stary rynek kompletnie zombardowany — dziś stoi w całej swojej dawnej krasie, tyle że jeszcze nie położono tynków. Wszędzie pachnie wapnem i zaprawą murarską, wiatr pędzi tu-many kurzu z placów wielkiej, nieustającej budowy. Polska wzięta te ziemie w pier-scień nienaruszalnych granic i tylko wojna wywołana przez militarystów niemieckich mogłaby zakończyć spór. Ale koniec byłby żałosny dla odwetowców już po raz trzeci w krótkiej historii XX wieku. Nie bez ko-zery granica na Odrze i Nysie nazywa się „granicą pokoju”. Można sobie pozwolić na pogardę dla podrygów zhitlerzających człon-ków różnych „ziomkostw” niemieckich, któ-rym się wydaje, że mogą jeszcze odwrócić bieg wypadków.

Nasze Ziemię Odzyskane są jednak, mmo powołania do życia Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich — zbyt mało jeszcze spo-lularyzowane w Europie i świecie. Trzeba chyba pomyśleć o tym, by nakreślono o nich wiele filmów dokumentalnych i oświato-wych, trzeba sprzedawać na Zachód, ile się tylko da — kronik filmowych poświęconych tym ziemiom. Niemcy robią wszystko, aże-by świat nie zapomniał, że ich stąd wyku-rzono, my zaś czynimy stanowczo za mało, by dać przynajmniej Europie i USA — ma-teriału dokumentującego wysoką prężność tych ziem, ich dorobek i rozkwit we wtądaniu ośmiu milionów Polaków. Dla nas te zie-mie są sprawą życia i śmierci i trzeba nie-ustannie atakować świadomość Europejczy-ków naszymi sukcesami na tych ziemiach. Trzeba także, by wycieczki zagraniczne nie omijały tych terenów, by obowożono je nie tylko po pięknym Gdańsku i Wrocławiu, ale nawet po mniejszych miastach i mia-steckach, gdzie trwa życie tak samo prężne i pełne perspektyw, jak w miastach wiel-kich. Po roku 1956 Ziemię Zachodnie od-żyły, nabrały powietrza w płuca i teraz ich, jak się to ma wia, „marsz ku przyszłości” jest pełen otuchy i pewności.

ZDERZENIA

ZROZUMIAŁA REAKCJA

Chłodna reakcja pol-ska na wystąpienie Ade-nauera wydaje się zro-zumiała, ponieważ na-ród polski nie traci z pola widzenia zbrojeń atomowych Bundesweh-ry, co nie powinno ni-kiego dziwić po doświad-czeniuach Polski z Hille-rem. (SPD BONNER KORESPONDENZ).

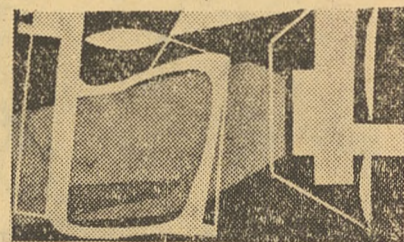
DWIE DROGI

Eisenhower spowodo-wał wymianę wizyt z Chruszczowem przede wszystkim w jednym ce-lu. W jego przekonaniu świat ma do wyboru dwie drogi. Jedną z nich to obecna droga wysiłku zbrojeń jądrowych i ra-kietowych, która dopro-wadzi może jedynie do bankructwa lub wojny. Drugą z nich to droga międzynarodowej współ-pracy, rozbrojenia i e-wentualnie pokoju. (Sprawozdawca AP HIGHTOWER).

MIEŚO

Brazylijski przewodni-czyca Państwowej Kom-isyj Cen, gen. Magal-haes wydał zarządzenie nakazujące kontrole ho-dowców bydła i wielkich rzeźni. Wszystko to w celu poprawienia zaop-atrzenia rynku w mięso. 53 PRZEMÓWIENIA Przywódca Labour Partij, Galtiskill, zamie-rza wystąpić 31 przemó-wienia podczas swej 13-dniowej przedwyborczej podróży po kraju. (REUTER).

ZDARZENIA W PLASTYCE



ZYGRO

Trzeba przyznać, że malarzom polskim na obczyźnie na ogół się powiodło. Rzuceni wirami wojny w obce strony, nieraz tam się zaklimatyzowali, znaleźli pole do popisu. Wielu z nich nie traci kontaktu z krajem — dowodem tego wystawy ich u nas.

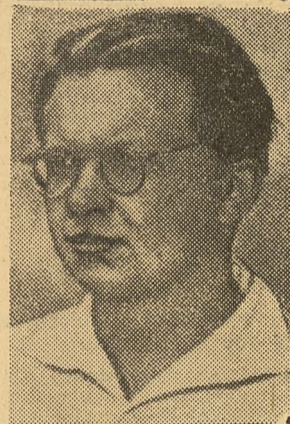
Właśnie wystawa ZYGMUNTA GROCHOLSKIEGO w nowohuckim Klubie Prasy — potwierdziła to w pełni. Grocholski przebywa dziś w Buenos Aires, w Argentynie — zajmując tam poważne miejsce w czołowie artystycznej. Przyjął sobie tam imię, prawie na wzór alkadów hiszpańskich: ZYGRO.

Grocholski opuszczał kraj ukształ-towany jako malarz w zależności i pod silnym urokiem „polskiej drogi koloryzmu”. To „rodzime” wy-czulenie na kolor śledzimy i w o-brazach argentyńskich, od „Pałacu w Regalinie” po „XII Grabados de Zygro”.

Na wystawie znalazły się rysun-ki z wczesnego jeszcze pobytu w Argentynie — jest w nich zamknię-ty urok pierwszych wrażeń argen-tyńskich. Dziś Grocholski — Zygro już tam „zadomowiony” — zwraca się do problematyki sztuki ogólnej, „kosmopolitycznej”, która nurtuje malarzy zarówno w Buenos Aires, Paryżu, Warszawie.

LECH PRZYBYLSKI

PREMIER CHRUSZCZOW W BLAIR HOUSE



21 salw armatnich powitało premiera Chruszczowa, lądującego w Andrews pod Waszyngtonem. Oczekiwali go prezydent Eisenhower, jego ministrowie, dyplomaci, ckmara dziennikarzy i olbrzymie tłumy publiczności amerykańskiej. Były hymny, powitalne przemówienia, potem przejazd trasą długości 15 mil, wśród szpalierów, przy dźwiękach kilkudziesięciu orkiestr wojskowych, do pałacyku w Blair House, w bezpośrednim sąsiedztwie Białego Domu. Tak był początek wizyty premiera Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych, w dniu 15 września 1959 roku.

Dwa dni wcześniej opadł na powierzchnię Księżyc „Lunnik II”, przynoszący z sobą proporzec z herbem Związku Radzieckiego, jako znak, że ludzie radzieccy byli pierwszymi, którym udało się skierować rakietę na inną planetę. Tak więc we współczesnej nam historii zapisały się dwie daty, od których być może nasi wnukowie mierzyć będą początek nowej ery. Jedna oznaczać będzie pierwszy etap na drodze człowieka do zdobycia bezkresnych przestrzeni Kosmosu, druga otworzy nowy okres w polityce światowej. Dwa zwycięstwa, nowoczesnej techniki i konsekwentnej polityki zmierzającej do utrwalenia pokoju.

Choć obie daty mają ze sobą ścisły związek, bo przecież współczesny rozwój techniki wywiera niepomiaralny wpływ i na mentalność ludzi i w jeszcze większym stopniu na ich politykę — pozostawmy uczonej ocenie znaczenia pierwszej rakiety, która osiągnęła Księżyc. Zatrzymajmy się przy drugiej dacie, powtarzam: 15 września 1959.

Nie przypominam sobie, by jakkolwiek wizyta choćby największej światowej sławy, przygotowywana była z równą troskliwością, jak przyjęcie, jakie społeczeństwo amerykańskie zgottało premierowi Chruszczowowi. Nawet scena powitania na lotnisku Andrews miała swoją generalną próbę, z całym ceremoniałem i w odświętnych dekoracjach. Tylko role głównych aktorów tej sceny przyjęli na siebie dwaj

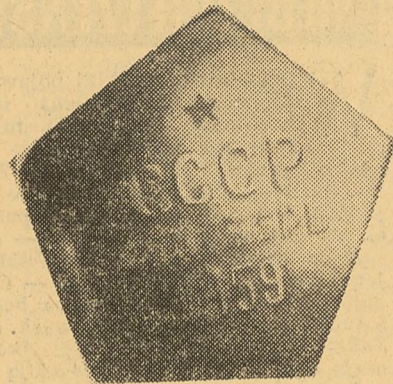
młodzi oficerowie. Czyżby Amerykanie usiłowali oślnić swego gościa? Na pewno zdają sobie sprawę, że nie po to przyjechał Chruszczow, by być tylko uroczystie a pompatycznie witany gościem.

„Nie wątpię o dobrych zamiarach prezydenta USA — oświadczył premier Chruszczow przed odlotem ze Związku Radzieckiego. — Zapraszając mnie do Stanów Zjednoczonych dąży on jak widać do tego, aby znaleźć wspólny język w celu rozwiązania spornych problemów międzynarodowych i poprawy stosunków między naszymi krajami. Główna rzecz, jaką powinniśmy osiągnąć, to zapewnienie pokojowych warunków życia dla wszystkich ludzi na ziemi”.

Premier Chruszczow wręczył prezydentowi upominek w postaci dokładnej kopii proporzca, jaki „Lunnik II” wyrzucił na Księżycu. To jest symbol wzywający do połączenia wysiłków radzieckich i amerykańskich uczonych, inżynierów i robotników, w walce o poprawę stosunków między narodami, w dążeniu do pokojowej, wspólnej pracy dla dobra ludzkości. By współpraca była możliwa, trzeba osiągnąć porozumienie co do spornych problemów politycznych. Powitanie, z jakim spotkał się premier Chruszczow w Ameryce, świadczy, że doniosłość tej wizyty jest doceniana. To nie znaczy jeszcze że za dobrymi intencjami USA kryje się szczerą wola osiągnięcia porozumienia w spornych problemach dzielących świat. W dniu 15 września wkroczyliśmy jednak na drogę, na której w drodze osobistych kontaktów, najłatwiej będzie usunąć nieporozumienia. Potem prezydent Eisenhower odwiedził Związek Radziecki, niewątpliwie niemniej uroczystie i serdecznie witany na lotnisku Wnukowo. A potem jeszcze konferencja w Genewie i spotkanie wielkiej czwórki. Z tych kontaktów i dyskusji wyłonić się może taki układ stosunków międzynarodowych, który nazywamy prawdziwym pokojowym współistnieniem.

(pe)

W podróży do USA towarzyszy premierowi Chruszczowowi m. in. najbliższa rodzina. — Na zdjęciu: Małżonka N. S. Chruszczowa. Poniżej córka Julia oraz syn Siergiej



O'Bryan
i wrzesień 1939

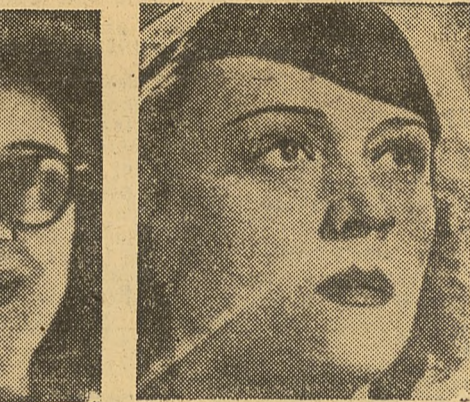
Amerykański fotoreporter O'Bryan przeżył prawie całe oblężenie Warszawy w roku 1939, fotografując skutki barbarzyńskich bombardowań i ostrzeliwań wojsk hitlerowskich. Obecnie Amerykanin znowu przybył do Polski, aby — krocząc śladami tragedii sprzed 20 lat, ukazać przemiany, jakie dokonały się w życiu naszego społeczeństwa. Oto dwa zdjęcia O'Bryana: pierwsze ukazuje autora w roku 1939 z małą dziewczynką — Kazią, której właśnie przed chwilą lotnicy niemieccy zastrzelili z broni pokładowej siostrzyczkę. Drugie zdjęcie ukazuje tę samą parę po 20 latach. O'Bryan przybywszy do Polski stara się odszukać bohaterów swych dawnych fotografii. Odnalazł i Kazię — obecnie matkę dwojga dzieci. Sfotografował się z nią w tej samej pozycji co we wrześniu 1939 — owego tragicznego dnia, gdy Kazia utraciła kochaną siostrę.

Emblematy Związku Radzieckiego, które wraz z rakietą wylądowały na Księżycu.



Pola Negri

Całą prasę światową obiegła wieść, że aktorka pochodzenia polskiego niegdyś gwiazda pierwszej wielkości — Pola Negri (Apolonia Chałupiec z Warszawy) — mieszkająca o-



becnie w USA, ma zamiar powrócić do filmu. Negri liczy sobie obecnie około 60-ki. Wyszła za mąż za arcybogatego Meksykanina. Kręcić będzie na pewno w... NRF „Tajemnicę świata”. Zagra w tym obrazie starszą

damę, która stara się uchronić świat przed groźnym w skutkach działaniem tajemniczej broni atomowej. Oto Pola Negri (w okularach) tak jak wygląda dziś, oraz zdjęcie artystki sprzed kilkudziesięciu lat.

POTWORNĄ POMYŁKĄ Wice-admirał amerykański „Lockwood” przyznał się, że marynarka amerykańska zatopiła 160 własnych marynarzy podczas wojny. Przez pomyłkę mianowicie zniszczono dwie własne łodzie podwodne.

RADIO — 3 DKG

Radio ważące 3 dekagramy pokazano w jednej z firm frankfurckich. Radio instaluje się w oprawce okularów.

LEKARZ SENATORÓW

We francuskiej Izbie Wyższej parlamentu, w której zasiadają przeważnie panowie w sędziwym wieku, urząd lekarza sprawuje specjalista chorób dziecięcych.



KULISY TRAGEDII W POZNANSKIM PDT

Razem czy osobno?

P przed poznańskim dworcem stoją reklamowe tablice: „Kupujcie w PDT” i strzałka-kierunkowskaz. Stoję pod taką tablicą i czekam na taksówkę. Ruch szalony — wiadomo: targi. Wreszcie: jest! „Ale u Was ruch w Poznaniu, przez te targi — zaczynam rozmowę z kierowcą.

— Targi? — A, tak! Ale co to tam, panie targi... Większe tu mamy sensacje... — Kierowca jest „tajemniczy”, a ja udaję, że nie wiem o co chodzi.

— Nie czytałeś Pan o tej historii w Pedecie? Dziewczyna, panie, wyskoczyła oknem. Kochała się w nim, to znaczy w tym, co z nią razem wyskoczył. Romantyczna rzecz. On ją uczył muzyki, na fortepianie czy coś, a potem, okazało się, że jest żonaty. Żona nie dała rozwodu i oni oboje — siup! — z 5-tego piętra na dół... Stałem wtedy akurat na wprost wejścia do PDT-u, czekałem na jedną panią. Nagle patrzę, moja pasażerka biegnie przez ulicę, a za nią tłum ludzi. Myślę sobie: złodziejka albo co? — Bo to, panie, dzisiaj nie nie wiadomo... Najporządniej ubrany (spojrzenie w moją stronę!), a, za przeproszeniem, bandyta... Pan już wysiada? — Poczekaj Pan — nie skończyłem... Moja pasażerka wpada do taksówki i wrzeszczy: co ja widziałam, co ja widziałam... A potem opowiedziała, że widziała, jak skakali, najpierw on ją pocałował w czoło jeszcze na górze, a potem najpierw ona, a on za nią... Widziałam — mówiła — jak lecąc sobie w oczy patrzyli...”

— Zmieniłem plan. Zamiast na Targi Jesienne pojechałem za poradą „taksjarska” do PDT.

Gmach dla samobójców

Od daty tragicznego wypadku minęło 10 dni. Pomimo to poznański PDT do dnia dzisiejszego oblegany jest przez tłumy... „zwiedzających”. Nie potrzebne okazują się tablice reklamowe i neony... Wystarczy jedna (a może dwie?) ludzkie tragedie i PDT w Poznaniu stał się sławny na całą Polskę.

Jest to budynek typu „okrągłak”. Wewnątrz dwie kondygnacje schodów biegną popod ścianami, aż ku górze. Naliczyłem 8 pięter. Pomiędzy schodami — pusta przestrzeń: „studnia”. Gdy spojrzeć w jej głąb z piątego piętra — kręci się w głowie. Bo, wyobraźcie sobie: po dwóch karuzelowo biegnących konstrukcjach schodów kręci się tam i z powrotem mrowie ludzi, a w dole: okrągła płaszczyna, w rodzaju areny cyrkowej. Na schodach bez przerwy słyszy się rozmowy na temat: „jak ona to zrobiła? czy wyskoczyli razem czy osobno?”

Przystaję przy balustradzie 5-tego piętra. To właśnie w tym miejscu... Obok: dwie równolatki tragicznej ofiary, obie w mundurkach szkolnych. „Jak ona przeszła przez balustradę? Czy stanęła tu...” — „Głupia, czy to taka sztuka?” i druga z dziewczętać p o k a z u j e, jak łatwo przejść przez niską balustradę. Z poręczy schodów ściga ją blisko stojący mężczyzna.

Podśledzuję nadal: „Znałaś ją? — ze mną chodziła do powstecznej... Zawsze była jakaś dziwna...”

„Ja mieszkałam koło niej. Widziałam raz wieczorem odprawował ją jakiś starszy pan. Nie przypuszczałam, że ona się w nim kocha... Powiedziałabym rodzicom...”

Na wprost wejścia ze schodów stoisk z tzw. „konfekcją”.

Mówi ekspedientka: „Był ruch. To było po południu, gdzieś koło czwartej. Przed stoiskiem stali ludzie. Nic nie widziałam”.

Tak, to jest prawdopodobne.

Schodzę z powrotem na dół. Na parterze, obok „ziotej” figury jest kiosk z gazetami. Pomiędzy kiosk a figurę spadło ciało dziewczyny. Przy kiosku — starsza pani. Do sprzedawczyni: „jak pani to przeszła...?” — Biedactwo! Okazuje się, że ta sprzedawczyni nie miała dyżuru, tylko koleżanka. Starsza pani: „A ja właśnie wchodziłam w drzwi wejściowe. Widziałam jak lecieli: trzymali się za ręce...”

A jak było naprawdę?

Rozmowy trwają. Śledztwo zostało ukończono. Pierwszym i podstawowym pytaniem śledztwa było: czy razem, czy też osobno?

Przyjęty meldunek przez dyżurnego MO sugerował, że „razem”. Okazało się że Kazimierz Brengiel nigdy nie widział na oczy Bożeny Piotrowicz.

Jak doszło do wypadku? Kazimierz Brengiel, człowiek blisko 50-letni, ojciec trojga dzieci, dobry mąż i gospodarz, rozpoczął niedawno budowę domu jednorodzinnego. Właśnie podciągnięto domek pod „wiechę”. Z tej okazji Brengielowie przygotowywali małe przyjęcie. Przed godziną 16-tą — Brengiel wszedł do PDT celem dokonania zakupów. W ręce niósł teczkę, a w niej kilka flaszek wódki. Przechodził właśnie przez parterowy hall, aby prawdopodobnie kupić w kiosku papierosy. Nagle...

(Dokończenie na str. 8.)

CZY Z GRUSZEK BOLI BRZUSZEK?

Wywiad z dr
KRYSTYNĄ DŁUŻNIEWSKĄ
adiunktem Zakładu Higieny
A. M. w Krakowie

Dlaczego należy jeść owoce?

Zastosowanie owoców w codziennym odżywianiu jest niezbędnym warunkiem żywienia racjonalnego tzn. żywienia dostarczającego naszemu organizmowi wszystkich elementów pokarmowych potrzebnych do prawidłowej przemiany materii.

Owoce wraz z warzywami zawierają często składniki nie występujące w innych produktach, a ponadto, dzięki różnorodności gatunków, przyjemnemu smakowi, zapachowi i wyglądowi urozmaicają pożywienie, pobudzają apetyt oraz wydzielanie soków trawiennych.

Spożyte owoce dzięki swoim właściwościom pozwalają na:

- a** utrzymanie równowagi kwasowo-zasadowej z przewagą zasad (taki jest prawidłowy stan dla płynów ustrojowych),
- b** pobudzają czynności jelitowe, dzięki zawartości składników mineralnych, kwasów organicznych i błonnika,
- c** zmniejszają możliwości procesów gnilnych w jelitach (procesy te występują często przy wyłączeniu spożywaniu mięsa, tłuszczu i chleba).

Najistotniejsza wartość owoców polega na tym, że nie wymagają gotowania przed spożyciem. Spożycie owoców na surowo zapobiega stratom witaminów oraz składników mineralnych wypłukiwanych przez wodę podczas gotowania, stratom — wynoszącym przy nieumiejętnym gotowaniu nawet 100 proc.

Poszczególne gatunki owoców mięsnych (jabłka, gruszki, jarzębina, wiśnie, czereśnie, śliwki, brzoskwinie itp. oraz jagody) odbiegają nieco od siebie składem chemicznym, co sprawia, że jedne z nich są źródłem wit. C (np. porzeczki, agrest, jeżyny, poziomki, truskawki, maliny) inne dostarczają prowitaminu — karotenu (brzoskwinie, morele, czereśnie, wiśnie). Wszystkie posiadają dużo wody (70 — 80 proc. i więcej), cukier, składniki mineralne, kwasy organiczne, błonnik, olejki wonne oraz szereg enzymów.

Czy gruszki są niezdrowe?

Nie ma owoców, które spożywane z umiarem zasługiwałyby na miano niezdrowych. Panująca na ten temat przesady opierają się głównie na nadmiernym, sezonowym spożyciu jakiegoś gatunku. Wprawdzie gruszki posiadają niestrawne komórki kamienne, ale są one zgrupowane przeważnie koło gniazda nasiennego i łatwe do odrzucenia. Poza tym miąższ gruszek jest delikatniejszy i bardziej soczysty niż np. jabłek. Gruszki zalecane są w diecie owocowej przy chorobie nadciśnieniowej.

Ile jeść, jak jeść?

Minimum dobowe wynosi 100 g, czyli 36,5 kg. w ciągu roku. Nasz rocznik statystyczny podaje spożycie 20 kg na mieszkańca rocznie, co dowodzi, że spożycie owoców jest niedostateczne.

Zalecane ilości owoców mieszanych (niesłychanie ważne jest spożywanie owoców mieszanych!), a więc ziarenkowych, pestkowych i jagodowych wraz

z przetworami, winny się kształtować w granicach około 150 g. dla dzieci, do 300 g. dla dorosłych na dobę. Zalecane spożycie owoców i warzyw sumarycznie, uwzględniając przetwory i ziemniaki, winno wynosić od 500 g. świeżego produktu dla dzieci do 1100 g. dla dorosłych na dobę.

W celach porównawczych warto dodać, że Czechosłowacja dąży już do spożycia 90 kg. owoców rocznie na jednego mieszkańca, podczas gdy w USA spożycie to wynosi od 74,9 — 114 kg.

W okresie sezonu owocowego możemy spotkać się z wypadkami nadmiernego, jednorazowego spożycia owoców, co prowadzi do objawów zadrażnienia, zapalenia jelit, względnie do zaporcia (borówki). Trudno wymienić jakieś ściśle określone ilości dopuszczalne do spożycia jednorazowego lub dobowego. W każdym razie należy zachować umiar i nie objadać się.

Nie popijaj wodą

Po spożyciu owoców nie zachodzi potrzeba picia wody, gdyż same owoce zawierają jej pod dostatkiem. Ale po 100 — 200 g. spożytych owoców szklanka wody, herbaty, czy kawy nie powinna wywołać żadnych zaburzeń żołądkowych. Nie wskazane jest natomiast picie wody po jednorazowym spożyciu większej ilości owoców (ponad 500 g), gdyż błonnik pęcznieje, odczuwamy gnecenie, może wystąpić nawet biegunka.

Organizm nie odkłada witaminów

Organizm nie może, po nasyceniu tkanek, gromadzić zapasu witaminu C z uwagi na jego rozpuszczalność w wodzie. Nadmiar witaminu organizm wydalą. W okresie sezonu owocowego doprowadzamy niewątpliwie nasze tanki do stanu nasycenia wit. C. Ale już po 1 — 2 miesiącach, nie spożywanie owoców i warzyw wywołuje niedobór. Dlatego nie wolno przerywać spożywania owoców, nie chcąc być narażonym na niedobory witaminowe.

Czy przetwory owocowe są pełnowartościowe?

Wartości witaminowe owoców podczas zimowego przechowywania zmniejszają się.

Pod wpływem fermentu askorbinazy ulega częściowo rozkładowi wit. C. przy zachowaniu innych wartości żywieniowych. Warunki przechowywania są na ogół trudne. Dlatego najlepszym sposobem konserwowania owoców na okres zimowy i wczesnej wiosny jest mrożenie. Zarówno samo mrożenie, jak i spożywanie po rozmrożeniu musi być szybkie. W gospodarstwie domowym najczęściej stosowane jest sporządzanie kompotów oraz suszenie jabłek, śliwek, gruszek. W obu tych wypadkach zmniejsza się wartość witaminu C nawet do 50 proc., a przy nieumiejętnym postępowaniu dochodzi również do 100 proc. Mimo to, owoce takie zachowują inne wartości żywieniowe.

Pomarańcze i cytryny — bez konkurencji

Jeśli chodzi o zawartość witaminu C w cytrynach i pomarańczach, jest ona taka sama, jak w naszych truskawkach, poziomkach, porzeczkach, agrestie, morelach. Owoce południowe posiadają jednak mniej askorbinazy, dzięki czemu straty witaminowe podczas przechowywania są bardzo małe. Na wiosnę pomarańcze i cytryny są właściwie pełnowartościowe pod względem zawartości witaminu C. W tym ich przewaga.

Rozmawiał: MIKOŁAJ KUPLOWSKI



Fot. W. Książek

WYJDZIE NIE WYJDZIE!

Pan Tucker jest znanym w kołach wyższego angielskiego towarzystwa... „astrologiem”. Wróży z gwiazd. Ostatnio powiedział, że według wyroków gwiazdnych księżniczka Małgorzata angielska wyjdzie w dniu 17 września za mąż. No i czy sprawdzi się?

UWAGA, ŻONY UWAGA, MEZOWIE

Już wkrótce rozpocznie się seryjna produkcja krajowych galerii artystycznych ze specjalnej masy. Wygląd tych galerii zupełnie taki sam, jak porcelanowych.

FAKTY PŁOTKI

NAJSTARSZA AUTOSTOPOWICZKA

Jest nią chyba pani Halina Hrzelińska, mieszkanka Kolbuszowej, województwo rzeszowskie. Ma lat 70. Wybrała się w podróż autostopem do Warszawy i z powrotem.

GRETA GARBO

Dawniej nikt jej nie widział w kostiumie kąpielowym. Unikała zresztą w ogóle prasy a szczególnie fotoreporterów. Obecnie łatwo ją spotkać (ma 53 lata) na Riwierze francuskiej. Chadza po plaży w stroju bikini. Zamieszczamy na dowód fotografie.



SZPIEG MODY

W Paryżu aresztowano dziennikarkę austriacką Marię Kaestner pod zarzutem szpiegostwa mody. Pani Maria odrysowywała najnowsze kreacje czolowych domów mody i sprzedawała następnie Amerykanom.

FE, PANIE BACA

Bacowie, wypasający podhalańskie trzody owiec na bieszczadzkich poloninach, rozpalają ogniska, jako surowca palnego używając drewna z opuszczonych domów. Po prostu rozbierają te domy na opał. Zjawisko to obserwowano w miesiącu sierpniu.

UWAGA — NIEBEZPIECZEŃSTWO!

W psychiatrii polskiej pojawił się nowy termin: *alcoholismus chronicus iuvenalis* — czyli chroniczny alkoholizm młodzieżowy. Milicja coraz częściej zatrzymuje nieletnich w stanie zamroczenia alkoholowego. Zdarzają się pijani 13-, 14-letni chłopcy. Na terenie Krakowa w ciągu jednego kwartału milicja ujęła ponad 100 takich dzieci. To jest objaw niepokojący — groźny.

Za profesorem STANISŁAWEM BATAWIĄ podajemy niektóre wyniki badań. — *Omawiane przez nas dane, oparte na szczegółowych badaniach terenowych i indywidualnych prowadzonych od kilku lat przez Zakład Kryminologii Polskiej Akademii Nauk, obejmują bogaty materiał i posiadają wymowę społeczną nie wymagającą komentarzy.*

Środowisko rodzinne

Już pierwsze badania 50 nieletnich recydywistów (wiek do 17 lat), ujawniły, iż dzieci systematycznie popełniające przestępstwa (kradzieże) pochodzą w 50 proc. przypadków z rodzin, w których ojciec jest nałogowym alkoholikiem, bądź nadużywa systematycznie alkoholu w bardzo dużych ilościach. Badania późniejsze oparte na materiale 500 przypadków (badany materiał składa się z nieletnich, recydywistów, mieszkających w Warszawie, Łodzi, Katowicach, Krakowie i Białymstoku) dostarczyły danych, które potwierdziły wyniki poprzednich badań.

Na uwagę zasługuje znamieny fakt, że spośród dzieci badanych w Warszawie, wychowanych w najgorszych środowiskach rodzinnych, w których alkoholizm przybrał największe rozmiary, aż 68,5 proc. dzieci znalazło się w grupie nieletnich najbardziej wykolejonych. Największy odsetek rodzin, w których stwierdzono nałogowy alkoholizm ojców i ojczymów występuje w badanym materiale z terenu Katowic — 50 proc., Warszawy i Łodzi — 38 i 37 proc.

Badania stu nieletnich recydywistów w okresie 3—4 lat od daty ich zwolnienia z zakładów poprawczych dały jeszcze bardziej wymowne wyniki. Okazuje się, iż nieletni, którzy po zwolnieniu z zakładów popełniają nadal systematycznie przestępstwa, rekrutują się aż w 69,3 proc. przypadków z rodzin alkoholików. Są to dzieci alkoholików wychowane w środowisku rodzinnym, gdzie alkohol przyczynił się do ich wykolejenia społecznego.

Czym skorupka nasiąknie...

Badania Zakładu Kryminologii PAN ujawniły poza tym niepokojące rozmiary częstego picia alkoholu przez nieletnich, wykolejających się społecznie.

Spośród 500 nieletnich recydywistów aż 52 proc. badanych w wieku 13—16 lat alkoholizowało się kilka razy miesięcznie, a dużo chłopców starszych w wieku 15—16 lat przyznało się do picia dużych ilości wysokoprocentowego wina 2—3 razy w tygodniu. Po upływie trzech lat wszyscy nieletni popełniający nadal przestępstwa, pili już znacznie częściej oraz pili również wódkę i upijali się.

Wówczas, gdy mamy do czynienia z młodocianymi przestępcami (18—21 lat), stoimy już w obliczu systematycznego z reguły nadużywania alkoholu.

Szczególnie wymowne są dane dotyczące nadużywania alkoholu przez stu młodocianych sprawców wielokrotnych przestępstw i wykroczeń chuligańskich, zawsze niemal dokonywanych pod wpływem alkoholu. Okazuje się, iż 53 spośród nich systematycznie nadużywa alkoholu i często upija się, przy czym 38 upija się 2—3 razy tygodniowo. Zaledwie 13 badanych piło rzadko i w małych ilościach. Pozostałych 34 przyznało się do nadużywania alkoholu „parę razy na miesiąc”. Wszyscy ci młodociani sprawcy wykroczeń chuligańskich, systematycznie nadużywający alkoholu, okazali się w świetle szczegółowych badań osobnikami poważnie wykolejonymi, nie pracującymi systematycznie i przebywającymi w środowisku przestępczym. Po dwóch latach proces ich wykolejenia bardzo się nasilił, przy czym dalsza ich recydywa związana była ściśle ze wzmagającym się coraz bardziej alkoholizmem.

W całokształcie wyniki omawianych badań przemawiają za tym, iż znaczny odsetek nieletnich recydywistów wychowuje się w domach rodzinnych, w których występuje alkoholizm. Badania te wskazują jednocześnie na poważne niebezpieczeństwo społeczne, jakie pociąga za sobą picie wina przez dzieci — 18, 20-procentowe wino jest ulubionym trunkiem nieletnich przestępców.

UWAGA — NIEBEZPIECZEŃSTWO!



BITWA II POD KRAKOWEM

Sobota — drugi dzień wrześni — rozpoczęła się pod znakiem potężnego natarcia na skrzydła Armii „Kraków” Gen. List konsekwentnie realizował swój plan otoczenia wojsk polskich na zachód od Krakowa.

POD SKAWĄ I WARTĄ

XXII niemiecki Korpus Pancerny, który otrzymał zadanie przetrwania się jak najprędzej do rejonu Krakowa, od samego rana atakował pozycje 24 pułku ułanów motorowych pod Wysoką, na południe od Jordanowa. Pierwsze dwa szturmy, wykonane przez 150 i 200 czołgów zostały odparte ogniem dział przeciwpancernych. Mimo poważnych strat, około godziny 15.00, trzecie natarcie kilkuset czołgów, wsparte silnym ogniem artyleryjskim, które wdarło się aż na Wysoką, załamało się — po przebyciu wydmarsza — w ogniu 12 dział 16 dywizjonu artylerii motorowej.

Przeciwnatarcie dyonu rozpoznawczego ostatecznie zatrzymało natarcie niemieckie: nieprzyjaciel zatrzymał się po przebyciu 6 km osiągnięciu linii Skawy pod Jordanowem, tracąc ponad 50 czołgów.

[Ciąg dalszy na str. 5-tej]



Młody pilot polski ppor. Jerzy Iszkowski nie brał czynnego udziału w bitwach lotniczych 1939 roku. W tragicznych dniach dla niego i wielu innych wyszkolonych pilotów zabrakło maszyn, sprzętu i... rozkazów. Poprzez Rumunię Iszkowski dostaje się do Francji, gdzie, chociaż formalnie należy do polskiego Dywizjonu Bojowego, raz jeszcze przeżywa tragedię „bezrobocia” w okresie kiedy Niemcy napadają na Francję. W ostatnim odcinku wspomnień Iszkowskiego czytaliśmy o tym, w jaki sposób starał się on wy dostać z kapitulującej Francji za pomocą skradzionego samolotu. W rezultacie na pokładzie statku przybył do portu Falmouth w Anglii.

Inwazja wyspy brytyjskiej rozpoczęła się. Polacy stanowili około 40 proc. całości sił obronnych myśliwskich. Niemcy tracili przeciętnie od 80 do 140 samolotów dziennie, straty po stronie aliantów wynosiły do 25 maszyn dziennie. Miałem wybitnego pecha do początków ostatnich fragmentów wojennych. Mój etat w dywizjonie myśliwskim odchodzącym na front zajął kto inny. Przez kilka miesięcy przeleżałem w szpitalu.

Nawigator — por. Stanisław Wójcik, Radiooperator — sierż. Piechocki, Przedni strzelec pokładowy — sierż. Adamczyk, Tylny strzelec pokładowy — sierż. Zięba. W kwietniu odbywaliśmy już stałe loty mające nas przygotować do akcji bojowej. Przeważnie lataliśmy nocą.

o wielu podróży i tarapatych polscy lotnicy zostali zgromadzeni w obozie w Blackpoolu. Monotonne dnie upływały bez poważniejszych zdarzeń. Nudziłem się okropnie i w tych warunkach znajdowałem się w stanie najgorszego samopoczucia. Bezmyślnie wioczyłem się po wspaniałych lokalach, zaglądałem na długie godziny do Pleasure Bitch, gdzie za kilka pensów dostępne były najgłupsze rozrywki, począwszy od oglądania trzystufuntowej kobiety, karuzel i gier, a skończywszy na strzelnicach, przy których tkwiłem najdłużej. Strzelnice bowiem dostarczały mi tanim kosztem papierosów. W strzelaniu zawsze miałem doskonałe wyniki i po pewnym czasie byłem już znaną i... niepożądaną osobistością! Często kapałem się w morzu i świetnych basenach. Po jednej z takich kąpielí nabawiłem się ciężkiego zapalenia ucha środkowego. Chorowałem kilka miesięcy i to w czasie, kiedy koledzy odchodzili z Blackpoolu do jednostek bojowych.

PIERWSZE LOTY
A jednak dopiero po kilku miesiącach nasz Dywizjon wszedł w akcję bojową. Odbywaliśmy liczne loty ćwiczebne, szkoliliśmy się i znów, jak we Francji, nudziłem się. Do spółki z kolegą kupiliśmy nawet samochód, którym odbywaliśmy liczne wycieczki. Tak przeszła zima 1940 roku.

Pierwszy lot bojowy odbyłem 25 kwietnia 1941 w składzie obcej załogi por. Czertowicza jako II pilot. Samolot: Wellington-Pegaz nr 2852. Bomby: zapalające i burzące. Zadanie: zbombardować zbiorniki benzyny w Rotterdamie — Holandia. Była to pierwsza próba operacyjna Dywizjonu. Z najlepszych pilotów skompletowano 2 załogi. Start odbył się o zmierzchu. W ciemnościach nocy minęliśmy brzeg angielski i po przelecieńiu Morza Północnego przekroczyliśmy brzeg holenderski na południe od Emden. Dochodząc do rejonu bombardowania utrzymywaliśmy wysokość od 12000 do 14000 stóp. W okolicy Emden krążyliśmy 45 minut w poszukiwaniu nakazanego obiektu zniszczenia. Zupełnie ciemna noc uniemożliwiała zidentyfikowanie obiektu stosunkowo małego i trudnego do trafienia. Wyrzuciliśmy pierwszą bombę magnezową. Przez kilka minut wyraźnie widać było ziemię. Poprawiłem nieco kurs i ukazały się przed

Dowódca i I pilot — ppor. Jerzy Iszkowski, Zastępca dowódcy i II pilot — sierż. Koszturkiewicz,

nami zbiorniki. Szybko wykonałem manewr, lecz nagle stożek kilkunastu połączonych reflektorów pochwylił nas w samym środku wiązki. Potężne światła oślepiły i zasłoniły czarną otchłań. Gwałtownym manewrem wywołałem się z pułapki i ponowiłem tym razem skuteczny atak. Salwa bomb opadła z wnętrza kadłuba. Szybko oddalając się znad Rotterdamu, obserwowaliśmy wynik bombardowania: sześć potężnych błysków eksplozji bomb burzących i kilkadziesiąt mniejszych iskieł zapalających wznieciły cztery pożary, z których dwa gwałtownie rozszerzały się. Widać było później, jak w ognie te uderzały bomby zrzucone z innych samolotów wchodzących w skład wyprawy. Ledwo odwróciliśmy się ogonem w stronę Emden, uchwyciły nas trzy zespoły stożków reflektorowych i jednocześnie wzmógł się ogień artylerii. Rozsynchronizowane obroty silników i gwałtowne manewry nieco uwolniły nas od ognia, ale nie byliśmy w stanie pozbyć się reflektorów, które uparcie przekazywały nas coraz to dalszym bateriom artylerii szybko strzelającej. W pewnym momencie dosięgła nas skoncentrowana artyleria najcięższa. Wybuchające tuż przy kadłubie pociski szarpaly i podrzucały samolotem, wpijając się dziesiątkami odłamków w blachy i urządzenia pancerne. Tylny strzelec przerażonym głosem ryczał w telefon, ażeby wiać. Samolot leciał na pełnej mocy silników, klucząc jak zając skokami na bok, ażeby utrudnić celowanie śmiernicjonosnym armatom. Taką zabawę w ciuciubabkę z Niemcami trwała aż do brzegu morskiego. Dopiero nad morzem uspokoiło się pod nami. Szybko schodzimy w dół ażeby nareszcie pozbyć się uciążliwych masek tlenowych. c. d. n.

Młyn płonął. Nadaremnie strażacy polewali go wodą z tuzina sikawek. Nagle tak strażacy jak i tłum gapiów zamarli: Z uchylonych drzwi młyna, grożącego zawaleniem się lada moment, spośród kłębow dymu wytoczył się człowiek. Był skrepowany w ustach miał knebel. Skoczono mu z pomocą, rozcięto więzy na nogach i rękach, odwieziono do pobliskiego szpitala w Halberstadt. Cudem ocalały praktykant młynarski, 15-letni Ernest Günther zeznał: „Gdy właściciel młyna Saler wyjechał wraz z żoną do miasteczka na wesele swej siostrzenicy, zostałem na gospodarstwie sam. W nocy, podczas snu, napadło na mnie dwóch mężczyzn. Zostałem skrepowany, zakneblowano mi usta. Wyczerpany walką zemdlałem. Gdy ocknąłem się, młyn płonął. Z trudem udało mi się wytoczyć do wyjścia”. Na pytanie czy

kiemu. Taką kurtkę, o której mówił Günther, nosi wielu młynarzy. Swoją, jako zużyta, już dawno wyrzucił. Miyna nie podpalili, nie ukradł także 200 srebrnych monet, które Saler miał w komoście, a które pewnie spłonęły. Owej fatalnej nocy umówił się na godzinę 9-tą w jednej z gospód Halberstadtu z niejakim Karolem, też młynarzem, którego spotkał w tym dniu po latach niewiedzenia. Postanowili „oblać” to w knajpie. Lecz Karol nie przyszedł. Schrader czekał na próżno. O dziesiątej wrócił do domu nie zobaczywszy kolegi, którego nazwiska już nie pamiętał.

Jednak policja w czasie drobiazgowej rewizji znalazła w mieszkaniu Schradera kurtkę ukrytą pod chrustem. Kurtka była dziurawa, a dziury pochodziły od ognia. Stwierdzono także, że Schrader, zaraz rano, po nocnym pożarze, wręczył krawcowi 45 srebrnych marek, regulując dług za uszyte ubrania. Schrader wyjaśnił: „Kurtka faktycznie jest moja. Gdy paliłem drzewko, pozostałe po świętach Bożego Narodzenia, zniszczyłem sobie ubranie. Lecz bałem się wymówek oszczędnej żony, więc nie potrzebując pieniędzy. Wolałem kurtkę ukryć. Gdy zorientowałem się z wypowiedzi żandarmów, że kurtka to dowód przeciwko mnie, przemilczałem ten fakt. Krawcowi zalegałem od roku. Gdy ostatnio zagroził mi sądem, z ciężkim sercem wydobylem z materaca pończochę, w której miałem 50 srebrnych marek, zaoszczędzonych na czarną godzinę i zwróciłem dług.

Lecz któż wierzył Schraderowi? Wśród wrogięgo nastroju, już w miesiąc po wypadku, a więc w czerwcu 1906 r. rozpoczął się w Halberstadt proces. Oskarżyciel zarzucił mu: podpalenie, rabunek, usiłowany mord. Jedne po drugich poszlaki obciążały go niezbitcie. Podpalenie z zemsty za zwolnienie z pracy, rabunek — przy okazji, zamierzony mord to konieczność usunięcia niewygodnego świadka. A dowody? Zeznanie Günthera, wypalone dziury w kurtce, słowa krawca, który zeznał: „Schrader płacąc, był wyraźnie zdenerwowany”. Nadto Karol, którego wyzwołało ogłoszeniami w prasie, nie zgłosił się.

Tragiczne zeznanie pani Schrader

Pani Schrader, mimo przysługującego jej jako żonie oskarżonego prawa milczenia, szlochając powiedziała, że chce zeznać.
— Czy mąż pani palił po świętach choinkę?
— Zwykle ja ją paliłam. Jak było tym razem, nie pamiętam.
— Czy wiedziała pani o oszczędnościach męża?
— Nie — zawsze nam brakowało pieniędzy.
— Dziękuję — powiedział prokurator.

A obrońca milczał. Nie zabrał głosu, nie wskazał, że stara, spracowana, prosta kobieta nawet nie jest w stanie pojąć, jak jej zeznanie obciążają męża.
Gdy jeszcze właściciel gospody dodał, że nie widział Schradera pamiętnej majowej nocy wśród swych gości — łańcuch był zamknięty. Sedziowie nie mieli wątpliwości. Wyrok — 15 lat więzienia.

A jednak niewinnie skazany

Po siedmiu latach zgłosił się do sądu 22-letni już Ernest Günther. „Dłużej nie wytrzymam” — zeznał. „Ciągłe po nocach śni mi się Schrader. To ja podpaliłem młyn. Kradłem mąkę. Bałem się, że brak wyjdzie na jaw. Splatałem i zakneblowałem się sam. Skierowałem podejrzanie na Schradera, bo ten kiedyś mnie uderzył”.

Wznowiono postępowanie karne. Chiop Max Hampel potwierdził, że kupił od Günthera większą ilość zboża za pół ceny. Strażak, który ciął i rozwiązywał więzy, zeznał, że były one lekko zadziergnięte. Rozwiązanie ich nie nastęrczało większych trudności. Nie mówił o tym w czasie procesu, bo nikt go o to nie pytał. Na dodatek zameldował się „legendarny Karol”. Potwierdził on, że faktycznie umówił się wtedy ze Schraderem na 9-tą. Był analfabetą i 7 lat temu, w maju 1906 roku, nikt z jego znajomych mu nie powiedział, że poszukują go przez ogłoszenie w prasie. Schradera zwolniono. Wypłacono mu wysokie odszkodowanie. Lecz nie cieszył się on długo wolnością. Zmarł dwa lata potem. oprac. JERZY MACHLOWSKI

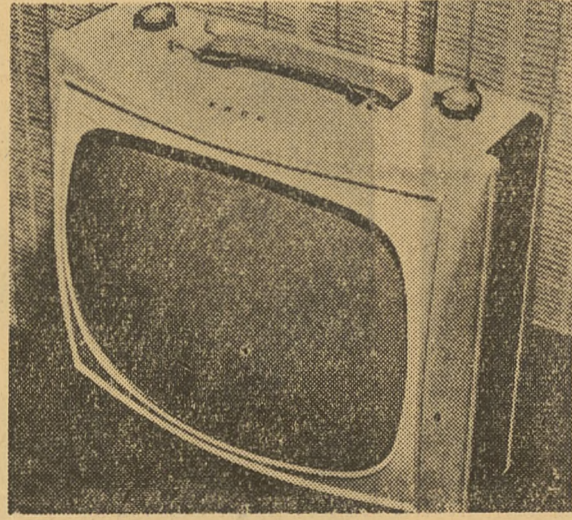
7 LAT NIEWINNIE W WIĘZIENIU

nie może podać bliższych szczegółów o dwu zamaskowanych napastnikach, Günther po namyśle dodał: „Jeden z nich mówił głosem podobnym do Schradera i miał taką samą barchanową kurtkę jak on”. Policja poczęła więc szukać młynarza Schradera, byłego pracownika Salera, którego tenże zwolnił przed rokiem.

Fatalne poszlaki
Schrader, człowiek już starszy, pracował w sąsiednim młynie, odległym 10 km od miejsca pożaru. Mieszkał z żoną i trójgim dzieci w nędznej przybudówce. Tam znalazła go policja. Bronił się przed aresztowaniem. Po zakuciu w kajdany szedł przez cały Halberstadt, wśród urągających mieszkańców, nim wreszcie dotarł do więzienia. Przeczył wszystkim



„Otello”
— reżyserii Orsona Wellesa to przede wszystkim w jego wykonaniu rola tytułowa. Kreacja wstrząsająca, szczerza i piękna a przy tym pełna czystości i dziewięcności Desdemona — w wykonaniu Suzanne Cloutier. Obie kreaacje par excellence filmowe.



Przenośny telewizor
Ten telewizor o nazwie Ekco ma wymiary małej walizki. Można go zainstalować w każdym pomieszczeniu, w którym oczywiście znajduje się instalacja elektryczna. Pokazano go na londyńskiej wystawie radia i telewizji w Earls Court.

BITWA POD KRAKOWEM

(Dokończenie ze str. 4 i 5)

CZY ZAMKNA SIĘ KLESZCZE

W nocy z 2 na 3 września oddziały Armii „Kraków” rozpoczęły odwrót. Ta decyzja — ratująca Armię przed otoczeniem i zniszczeniem, nie była jednak łatwa do wykonania. Aby ująć kleszczy nieprzyjaciela, wojska gen. Szyllinga powinny przedostać się poza Kraków; natomiast pancerne grupy nieprzyjaciela miały do tego podstawowego weźła komunikacyjnego bliżej od pieszych dywizji polskich. Był to wyścig w czasie piechura z samochodem.

walcząca tu 10 bk mot. płk. Maczka ulegnie wielokrotnej przewadze nieprzyjaciela, to czołgi Kleista spłyną z gór i wcześniej od jednostek polskich znajdują się w Krakowie.

Maczek o tym wiedział, i wiedzieli jego żołnierze. Stąd też opór, który stawili nieprzyjacielowi, jest naprawdę godny podziwu. Przez całą niedzielę strzelcy konni 10 pułku walczyli pod Krzecowem, Naprawą, Lubieniem, a mimo ponawiających się ataków i wysokich strat wróg posunął się tylko o niespełna 10 km. Na lewym skrzydle pozycji polskiej 1 pp KOP atakowany przez całą 4 dywizję lekką, zmuszony był oddać nieco więcej terenu i opuścić Mszanę Dolną. Ale front polski nie został przelamany. Co więcej, w ciągu nocy płk Maczek błyskawicznym manewrem przerzucił część

brygady na wschodni odcinek i o świcie 4 września zaatakował nieprzyjaciela. W wyniku uderzenia polskiego nieprzyjaciel wycofał się ze stratami. Później, wzmocnwszy siły, 4 dyw. lekka sama ruszyła do natarcia, lecz w wyniku całodziennego boju nie zyskała na terenie ani jednego metra. Lepiej nieco powiodło się nieprzyjacielowi pod Pci-mem, który zajął zyskując ok. 10 km na terenie. I tu jednak oddziały 2 dyw. panc. wstrzymały polskie kontrataki.

KŁĘSKA POD CZĘSTOCHOWĄ

gorzej jednak sytuacja przedstawiała się na froncie północnym. 7 dp, która w nocy na niedzielę 3 września opuściła Częstochowę, została rano opadnięta ze wszystkich stron przez przeważające nieprzyjaciela. W całodziennym, ciężkim boju leśnym dywizja została rozbita, a jej pojedyncze oddziały przebiegały się w poniedziałek na wschód. W wyniku tej klęski północne skrzydło armii osłaniała tylko słabutka krakowska brygada kawalerii gen. Piaseckiego. W niedzielę wstrzymywała ona niemiecki

korpus lekki na zachód od Pilicy, a w jednym z wypadów zadała straty i o mało co całkowicie nie zniszczyła sztabu niemieckiej 2 dyw. lekkiej.

W tym samym czasie wojska polskie w centrum rozpoczęły odwrót. Co prawda ugrupowanie ich zostało rozerwane w całym środku przez 5 dyw. panc., lecz została ona wstrzymana w swym marszu. Z jednej strony sztab armii uczynił wszystko, aby załatać lukę, z drugiej zaś, przez oddziały 5 dyw. panc. w ciągu nocy z soboty na niedzielę i niedzieli na poniedziałek przebiegały się resztki 6 dp, odcięte pod Pszczyną.

GENERAL LIST MUSI ZMIENIĆ PLANY

5 września rano całość Armii „Kraków” — z wyjątkiem brygady gen. Piaseckiego, walczącej pod Pińczowem — skupiła się na przedpolach podwawelskiego grodu. Nieprzyjaciel czynił ostatecznie wysiłki aby czołgami XXII korpusu przerwać front pod Myślenicami — Dobczycami — i nim Polacy zdążą odejść na wschód, zająć Kraków.

Te plany hitlerowskiego generała spaliły jednak na panewce. W nocy z 5 na 6 września wojska gen. Szyllinga opuściły Kraków, cofając się na wschód. Kleszcze nieprzyjaciela nie zdążyły się zamknąć...

W tej sytuacji niemiecki dowódca musiał całkowicie zmienić plany, kierując swe dywizje do pościgu równoległego, na wschód. Dalsze boje nie należą już jednak do bitwy pod Krakowem. Wojska gen. Szyllinga cofając się, dotarły aż do Tomaszowa Lubelskiego, gdzie — wykrwawione w 80 procentach — kapitulowały 20 września.

Gen. List pragnął jednak, aby kapitulacja nastąpiła dwa tygodnie wcześniej i o 250 km na zachód. Ten późniejszy kat Jugosławii i Grecji z góry cieszył się na myśl, jak doskonałym obiektem będą stare mury Krakowa dla jego artylerii, marzył o pochwałach Hitlera, które by uzyskał, rozbiwszy w pierwszych dniach wojny południowe ugrupowanie polskich armii. Lecz jego zamiary spaliły na panewce...

KRZYSZTOF ADAMSKI ANDRZEJ CZARSKI

Cioteczka wróciła do domu cała w pasach. Chorobliwy wytrzeszcz jej oczu wydatniał się jeszcze bardziej niż zwykle. Była czymś tak przejęta, że wchodząc do pokoju rodziców, nie domknęła za sobą drzwi. Czując jakieś nadzwyczajne nowiny schowałem się za rozłożystą palmą w kącie stołowego; stąd bez żadnego trudu usłyszałem o czym rozmawiano.

— Tylko spokojnie, moja Pelu, tylko spokojnie — prosił ojczulek; sam jednak nie umiał opanować podniecenia — bez przerwy ssał fajeczkę z niezapalonym papierosem i czyścił okulary o rękaw marynarki.

— Zebysz ty tak godzinę koło niego stał, też byś cały dygotał. Takie zarobki, Jezus Maryjo! Czy wiesz, ile on przez tę godzinę zagarnął? Przeszło sto złotych. I to wcale nie przy największym ruchu.

Usłyszałem cichy gwizd przez zęby. Ojczulek wyciągnął z kieszeni notes i zaczął coś obliczać.

— Setka przez godzinę, powiadasz? To znaczy, że w ciągu dnia...

— ...do tysiąca! — oznajmiła z triumfem cioteczka. A niechby nawet tylko i siedem stówek, no niechby i pięć. Nie ma się chyba nad czym zastanawiać. — Wracała powoli do równowagi, głos jej był spokojny, a umysł jak zwykle chłodny i kalkulacyjny.

Spod wysokiego kapelusza wymykały się proste, strąkowane włosy; usiłowała bez skutku wsunąć je pod rondko ozdobione fioletową wstążką. Wstrzymałem prawie oddech — czułem że za kilka sekund znajdzie się w posiadaniu cennej tajemnicy. Nagle za plecami poczułem czyjś szybki oddech; starsza siostrzyczka Magda złapała mnie za kark. Wywnęsałem się jej zreczenie i stanąłem za fotelem w białym pokrowcu.

— Bo powiem ojcu, że podsłuchujesz — syknęła złowrogo.

— A ja, że ściszkasz się po bramach z tym kelnerem z przeciwka.

— Och, ty szczeniaku!

— Kto szczeniaku? Pilnuj lepiej, żeby ci brzuch nie spęczniał.

Zsiniła prawie ze złości, ale struny wolała nie przeciągać. Zanepokoili ją widać te informacje. Przez krótką chwilę mierzyła mnie wściekłym wzrokiem, a potem siłąjąc się na swobodę zawołała:

— Dzień dobry cioteczko, czy mogę...

— Wejdz, wejdz, dziecko.

Chcąc nie chcąc zabrałem się z powrotem do odrabiania lekcji. Siedziałem nad otwartą książką, usiłując na próżno przywołać myśli związane z lekturą „Żołnierza tułacza”. Co chwila spoglądałem na wielki, szafkowy zegar; zaraz powinna była wrócić mateczka ze sumy. Pewno — jak zwykle w niedzielę — będzie na obiad kura w rosolu i strudel, albo budyń. Wtem znów doszły do mnie jakieś głośnie, urywane zdania. Nie wałęsam się długo. Chcąc lepiej usłyszeć, musiałem przyłożyć ucho do dokładnie zamkniętych drzwi. Ciekawość była silniejsza niż strach przed ojczulkim.

— Trzeba go przyprowadzić jeszcze dziś wieczór — mówił ojczulek. — Na pewno się ucieszy. Święto, kolacyjka przy rodzinie. On całkiem samotny, co?

— Kościelny mówił, że zajmuje się nim podobnie jakis kolega — odparła cioteczka — Ale wiadomo jak to z taką opieką. Pewno tylko razem wódeczkę popiją. A umyć, nakarmić, pocieszyć...

— Tak, tak, tak — przytakiwał ojczulek z nieoczekiwanym przejęciem. — A więc twoja w tym głowa Pelciu, żeby dziś wieczór był z nami. Czy dasz sobie sama radę?

— Ależ ja chętnie cioteczce pomogę — zaoferowała się siostrzyczka. — A jak będzie trzeba jeszcze kogoś do pomocy, to...

— Myślę, że sobie, kochanecko, poradzimy we dwójkę; w głosie cioteczki pobrzmiwała jakaś nieznaną mi dotąd nutka.

— I kupcie pół literka.

— Dobrze, tatusiu.

Głosy przybliżyły się ku drzwiom. Szybko wsadziłem nos w książkę.

Wybiła godzina ósma, gdy odezwał się dzwonek. Rodzice zamienili pomiędzy sobą znaczące spojrzenia, a młodsza siostrzyczka Lodzia szybko ogarnęła się w lustrze.

— Idź otwórz! — przykazał mi ojczulek.

Wstałem, posłusznie udając, że nie zwracam uwagi na tajemnicze szepty. Ojczulek ogromnie nie lubił wciągać mnie w sprawy rodzinne.

W przedpokoju było mroczno. Odryglowałem zasuwę i ledwo wstrzymałem się od okrzyku. Cioteczka z siostrzyczką, sapiąc ze zmęczenia, usiłowały przepchać przez drzwi wózek z jakąś dziwną zawartością. Zapaliłem światło. Dopiero wtedy zorientowałem się, że w wózku siedzi mężczyzna bez rąk i nóg.

— Możebyś tak pomógł! — mruknęła Magda; poniżej pleców poczułem silne uszczupnienie. To przywróciło mi do rzeczywistości i obudziło wściekłość.

— Szanowne panie mają kłopot — odezwał się nieoczekiwanie wesoło człowiek w wózku; byłem prawie pewien, że zamrugał do mnie porozumiewawczo.

— Jakież tam kłopot, drogi panie... — Cioteczka miała miód w głosie — Jakież kłopot. Gość w dom, Bóg w dom...

Nie wiedziałem jak się zachować; znaczące mrużenie powtórzyło się. Otworzyłem szeroko drzwi i złapałem wózek za koła.

— Odbierz butelkę od ciotki — przykazał mi w progu ojczulek. I postaw na stole. Albo daj ją lepiej pod kran, niech się studzi.

Stanąłem w kuchni koło zlewu. Nie spiesząc się łowiłem odgłosy ze stołowego. Wolałem to, niż narazić się na szybkie odesłanie do łóżka. Od kiedy zostałem drugi ręk w tej samej klasie traktowano mnie w domu szczególnie surowo; ani w połowie nie wiodło mi się tak dobrze, jak moim dwóm siostrzyczkom.

W stołowym rej wodzili cioteczka i ojczulek. Odgłosy rozmów przerywało szura-

nie krzesel i skrzypienie łańcuchów wózka. Naraz wszystko to zagłuszył dźwięk ustnej harmonijki — najpierw „Czerwone maki”, a potem „Que sera sera”. Po chwili melodia urwała się. Zadudniły oklaski, a ja przypomniałem sobie, że jeszcze nie puściłem wody z kranu.

W drzwiach stała Lodzia w nowej sukni z purpurowymi goździkami nad piersią. — Chodź do nas — powiedziała serdecznie. — Ojczulek pozwolił. I weź wódkę. Czy już zimna?

Skinąłem głową niezdecydowanie. Od niedawna trwał między nami cichy sojusz, skierowany przeciwko starszej siostrzyczce.

— Co tam się dzieje? Kto to jest ten w wózku?

— Wiem tyle co ty. Pytałam Magdy, ale ta złoza nie chciała powiedzieć. Tylko się z ważną miną uśmiechała. Też było po co wkładać te suknie.

Butelka wódki powitana została przez naszego gościa z głośnym entuzjazmem. Siedział na kilku poduszkach w fotelu, z którego nie wiadomo dlaczego zdjęto pokrowiec. Obok stał jego wózek z przytwierdzoną na precie ustną harmonijką.

— Szanowna pani mi należy — odezwał się gość, gdy ojczulek zbyt długo trzymał dłoń na butelce.

— Ciepła jeszcze — nieśmiało stwierdził ojczulek.

— Cóż to szkodzi, łaskawy dobrodzieju! — Z nieukrywaną ironią prześliznął się wzrokiem po półlitrowce. — Dla mnie, jeśli można, to szklaneczkę.

— Proszę, proszę bardzo. Skocz Wiktorynku do kuchni.

— To kawalerowi Wiktorynek? Ładne imię i takie... takie... jakieś... — Nie umiał znaleźć określenia, więc tylko zamrugał i z podziwem pokręcił głową. — A może na-

ką, jakby łączyła nas jakaś niedostępna dla innych tajemnica.

— A teraz może nam pan Kadłubek coś zagra — poprosiła szczenioliwie Lodzia; purpurowy goździk na jej biuście obsunął się nieco niżej.

— Tak, tak, bardzo prosimy! — dołączył się mamusia z cioteczką.

— Mogę zagrać, czemu nie... Tylko, że chętnie bym jeszcze...

— Pewno wódeczki, co? — Ojczulek nie umiał ukryć zakłopotania. — Zgapił się, tylko pół litra kazałem. A o tej porze będzie już trudno. Niedziela.

— Tatusiu, ja mogę... — Magda szepnęła coś ojczulkowi do ucha.

— Nie, moja kochana. Już ja znam twoje spacerki...

— Też coś! — fuknęła łagodna zwykle mateczka.

— Ależ, łaskawi państwo — W głosie Kadłubka czał się jakby cień wyrzutu — Ja bym się przecież nie dopraszał, gdybym sam... O, tam w wózku za siedzeniem jest butelka, a może nawet i dwie.

— Kochany panie, jakżeż tak... To nie uchodzi. Gość, żeby swoją wódkę... Ojczulek próbował się jeszcze certylić, ale cioteczka zreczenie wyłuskała zawartość schowka i postawiła butelki na stole. Kieliszki i kadłubkowa szklanka zaczęły teraz krząć się gęsto. Cioteczka dokonywała cudów, pracując na dwie ręce; sama nie przepuściła żadnej kolejkii, a i gościa karmiła sumiennie i obficie.

Około północy zaczęły się chóralne śpiewy. Miarą dobrej zabawy był fakt, że nikt na mnie nie zwracał uwagi; piłem i jadłem z dorosłymi do samego końca. Nad ranem usłyszałem jak przez sen przerywane czkawką wyznania ojczulka.

— Z ciebie, Kadłubek, to fajny chłop. Nie

Pewnego razu leżąc późnym wieczorem w łóżku znalazłem potwierdzenie swoich przypuszczeń.

— Jaka dziś kasa? — pytał ojczulek Kadłubka.

— Niecałe trzy setki; brzęk kieliszków tłumii nieco słowa ale to co chciałem wiedzieć i tak do mnie dotarło.

— Ostatnio jakoś gorzej — zauważył ojczulek.

— Ano, cóż robić. Ludziska już do mnie przywykli. No i serca coraz twardsze. — A może by tak miejsce zmienić? Święty Łukasz biedna parafia. No i punkt nie-najlepszy.

— Można zmienić — zgodził się Kadłubek.

Rozmowa urwała się. Wstałem cichutko z łóżka i zająrzałem do pokoju przez dziurkę od klucza. Ojczulek wyciągał właśnie z kieszeni Kadłubka papierowe banknoty; dyskretnie wsuwał je pod wiszący w rogu obraz Ostrobramskiej. Potem slychać już było tylko ciotki dzwonienie szklką i od czasu do czasu refren melodii, którą Kadłubek wyciągał na swych organkach.

Parę dni później dowiedziałem się nowiny. Młodsza siostrzyczka Lodzia już od dłuższego czasu zwracała na siebie uwagę do-brym humorem i wiecznie roześmianą twarzą. — Czy znasz pana Henryka? — spytała mnie wreszcie.

Przeżęco pokiwiałem głową.

— Oświadczył mi się wczoraj.

— No i co?

— Ślub z miesiącem.

Myślałem, że na tym został wyczerpany temat; siostrzyczka miała jednak w zanadrzu jeszcze jedną wiadomość.

— A czy wiesz, jaki ojczulek szykuje mi prezent ślubny? Tylko to tajemnica. Nikomu nie wypaplesz?

— Nikomu.

— Mur?

— Mur.

— Dostaję w posagu Kadłubka.

— Oszalałaś? Jak można podarować...

— Ano widać można. Już za miesiąc Kadłubek będzie pracował na mój... na nasz rachunek. Tak obiecał ojczulek. O rany! Jak się Magda dowie, to ją pewno rąbnie z zazdrości. — Obróciła się na pięcie i nie dopinając płaszcza wypadła z mieszkania.

Następnego dnia zawiozłem Kadłubka na nowe miejsce pod kościół Przemienienia.

W południe nie było go ani tam, ani pod św. Łukaszem. Natychmiast zaalarmowałem ojczulka. Przeszukaliśmy wszystkie możliwe place i skwery, kościoły i knajpy. Bez skutku. Kadłubek zniknął jak kamień w wodę. Tego samego wieczoru zniknęła także i Magda. Mateczka, Loda i cioteczka rwały sobie włosy z głowy. Aż mnie język świerbił, żeby spytać, kogo bardziej żalują. Oliwy do ognia dołała jeszcze wiadomość, którą przyniosła córka dozorca.

— Slyszeście państwo? Wiśniewski... No, ten kelner z przeciwka także dziś zniknął. W lokalu nic o nim nie wiedz. — Chytrze przejechała wzrokiem po strapiionych twarzach. — A panna Magdzia adresu, nie zostawiła?

— Nie zostawiła! — Ciotka straciła panowanie i chwyciła za miotłę. — Zmykaj stąd, ale już!

W całej tej sytuacji jeden tylko ojczulek zachował spokój. Przed północą stanął przed moim łóżkiem.

— Tylko my dwaj mężczyźni, Wiktoryn. Tylko my dwaj. — powiedział z powagą. — Trzeba działać!

— Trzeba działać! — powtórzyłem zrywając się na równe nogi.

Moja gotowość otworzyła jakby nieco ojczulka. Poprawił okulary, czknał i poczępał do siebie. Od drzwi zawołał jeszcze:

— Trzeba działać! Ale najpierw się wyśpijmy... Najlepiej się wyspać!

— Tak jest, tatusiu. Dobranoc.

Na drugi dzień ojczulek przeprowadził ze mną krótką naradę, podczas której dostąpiłem zaszczytu szczegółowego wtajemniczenia.

— ...Rozumiesz więc, Wiktorynku, że Kadłubka musimy odnaleźć — zakończył klepiąc mnie serdecznie po ramieniu.

— Naturalnie. Ale jak Kadłubka, to i Magdę, a jak Magdę, to i pana Wiśniewskiego.

— Sprytka z ciebie sztuka. A więc do roboty!

Ostrożnie przez ojczulka przeprowadzony wywiad dał rezultaty zgodne z oczekiwaniami. Kadłubek wywieziony został przez pewną parę w kierunku G. Rysopis owej pary nie nasuwał też żadnych wątpliwości.

Informacje ojczulka okazały się ścisłe. Po tygodniu spotkaliśmy się na drugim końcu Polski oko w oko z całą trójką. Kadłubek na widok ojczulka kazał sobie z miejsca kupić pół litra — nie wiadomo z radości, rozpaczy, czy może ot tak tylko, bo mu ochota przyszła.

— Zabieraj się z nami! — powiedział ostro ojczulek do Magdy; rozbeczała się zamiast odpowiedzi. Natomiast pan Wiśniewski usiłował coś tłumaczyć; szybko jednak umilkł pod ojczulkowym spojrzeniem.

Wsiadliśmy wszyscy do najbliższego po-ciągu.

JERZY KORCZAK CZARODZIEJSKI WÓZEK*



Rys. STEFAN BERDAK

pije się kawaler z mną odrobinę, co? Postawiłem szklanke na stole i pytając spojrzawszy na ojczulka.

— No, jeśli pan prosi... Tylko, Wiktorynku, nie więcej niż pół kieliszka... Rozumie pan, chłopiec jeszcze...

— Nie zaszkodzi mi, nie zaszkodzi, na pewno nie zaszkodzi. — Nagle gość nasz zapomniał jakby o całym otoczeniu. Tępo wpatrzył się w stojącą przed nim szklanke i coraz ciszej coś pod nosem mamrotał. Wreszcie, nie mogąc się doczekać, aż ojczulek rozleje wszystkim, spojrzął na cioteczkę z prośbą w oczach i bez słowa wskazał brodą przed siebie. Zważając zwykle na formy towarzyskie cioteczka tym razem nie dostrzegła nietaktu. Zerwała się szybko i przy-milnie się uśmiechając przytknęła mu szklanke do ust. Podchwyciłem zły wzrok ojczulka. Trwało to tylko мгновение, bo gdy gość oblizując się oderwał usta od szklan-ki ojczulek znów promieniał.

— A teraz wypijemy zdrowie drogiego pana... pana...

— Nazywają mnie po prostu Kadłubek.

— No tak — ojczulek z trudem ukrywał zakłopotanie — Ale w ten sposób nie możemy się przecież do pana zwracać.

— Naturalnie, że nie możemy, jakżeż — przytaknęła reszta.

— Dlaczego? Jaśków, Staśków, Władków jest przecież w mieście cała kupa, a Kadłubek jeden. Czy nie tak?

— To prawda — przytaknął ojczulek — ale...

— Żadne ale. Kadłubek i kwita. A teraz napijmy się. Zdrowie gospodarzy!

— Nie, nie, nie. Zdrowie kochanego gościa!

Cioteczka szybko sięgnęła po szklaneczkę. W lewej ręce trzymała swój kieliszek, prawa zaś utknęła przy ustach pana Kadłubka. Tym razem zawartość szklaneczki wysączone została do końca.

— Schabiku? — zaproponowała cioteczka.

— Wolę śledzika. I może sałatki.

Karmiła pana Kadłubka powoli i z ogromnym przejęciem. Nie potrafiłem oderwać oczu od jej indyferentnej twarzy i ogromnych, wylupiających oczu. Śledziłem też uważnie każdy ruch widelca, choć cała reszta przy stole udawała, że nie zwraca na to uwagi.

Co parę kęsów pan Kadłubek mrugał do mnie porozumiewawczo ponad ciotciną re-

puścimy cię już od nas. Zostaniesz z nami na zawsze. Jak w rodzinie!

— Jak w rodzinie! — ochoczo zakrzyknęła cioteczka.

— Jak w rodzinie! — podjęły ze wzruszeniem mamusia i siostrzyczki.

Pan Kadłubek istotnie pozostał w naszym domu. Już na drugi dzień ojczulek wezwał mnie na rozmowę. „Musisz teraz trochę czasu poświęcić Kadłubkowi. Trzeba go będzie rano odstawić pod świętego Łukasza, a potem przywozić tu obiad”.

— Dobrze tatusiu — odpowiedziałem pokornie choć miałem ochotę zakląć. Przed oczami zobaczyłem natychmiast chmarę chłopaków, którzy biegną za nami z wrzaskiem i dogadywaniami. Znałem aż nadto dobrze zwyczaj kolegów i wiedziałem, że mnie to nie minie. Korciło mnie także, aby zapytać co jest powodem tak nagłego wprowadzenia się do nas pana Kadłubka. Wolałem jednak zbędnych pytań nie ryzykować; porywcość ojczulka objawiała się w najmniej oczekiwanych momentach.

Otdąd zapanował w domu nowy porządek. Pierwszą osobą był pan Kadłubek. Jego życzenia spełniane były w lot, a cioteczka to już wprost wychodziła z siebie, żeby mu we wszystkim dogodzić. Nasz nowy domownik nie był zresztą zbyt wymagający; życzenia jego dotyczyły wyłącznie alkoholu — porcje zwiększał z tygodnia na tydzień. Nikt temu nie śmiał oponować. Kiedy raz ojczulek pozwolił sobie na nieśmiały uwagę, pan Kadłubek odparł stanowczo: „Jak wieczorem nie dostanę pół basa, jutro na robotę nie jadę!”

Nikt więcej do tego tematu nie wracał, nigdy też — deszcz czy upał — pan Kadłubek nie odmawiał wyjazdu do pracy.

Z czasem polubiłem swoje nowe obowiązki, zwłaszcza, że kolegom szybko Kadłubek się opatrzył i przestali na niego zwracać uwagę. Pchając przed sobą wózek prowadzi-liśmy aż do samego kościoła świętego Łukasza ożywione rozmowy. Łączyły nas także wspólne tajemnice; w zamian za regularne datki w gotówce kupowałem panu Kadłubkowi dodatkowe butelki. Przeważnie wypiły je szybko w pierwszej lepszej bramie. Niekiedy mrugając porozumiewawczo zostawiał coś i dla mnie; wlewałem te reszki do gardła coraz sprawniej

KOBIETA, MIŁOŚĆ I HISTORIA

Czytelnicy nasi nie raz pewnie spotykali się z opinią, że obyczajowy kodeks starożytnych plemion hebrajskich był doskonalszy, różnił się zasadniczo od praw moralnych obowiązujących wśród innych plemion i ludów świata starożytnego.

Tymczasem, porównując życie rodzinne i obyczaje tych ludów w okresie patriarchatu z odpowiednimi fragmentami Starego Testamentu — okazało się, że... różnic tych nie było.

A jak wyglądały stosunki rodzinne i obyczaje w okresie monogamii? — Odpowiedź na to pytanie jest tym ciekawsza, że prawa moralne „narodu wybranego” stały się najwyższym, idealnym niemalże wzorem dla późniejszych moralistów, fundamentem, na którym budowali swoje konstrukcje. Niezastąpionym materiałem porównawczym okazała się i w tym wypadku księgi Starego Testamentu.

Zakaz „nie cudzołóż” nie jest odosobnionym w nich prawem. Tzw. „Księgi Mojżeszowe” zawierają liczne, niejednokrotnie bardzo drobiazgowo przepisane, dotyczące życia seksualnego. Naturalnie same przepisy nie mogą być wystarczającym dowodem — na szczęście Biblia zawiera tysiące opowieści zaczerpniętych pośrednio lub bezpośrednio z życia — Dzięki nim możemy z większą pewnością przystępować do odtwarzania obyczajowości „narodu wybranego”.

Ta rekonstrukcja pozwala nam sformułować wniosek: opinia o rzekomej doskonałości tak chwalonego kodeksu obyczajowego jest niczym nieumotywowana, a monogamia Izraela niedaleko odbiega od „ideału”, w myśl którego wierność jest obowiązkiem kobiety, a niewierność — przywilejem mężczyzny.

Moralność ta nie ustrzegła się praktyki: „dwóch miar” także i na innej płaszczyźnie — śmiercią grożąc za „cudzołóstwo” biednym. Przymykając oczy na rozpustę moźnych.

„A jeśli prawdą jest, co mąż zarzucił i nie znalazło się w dzieuce panieństwo: wyrzuci ją za drzwi domu... Kamieniami ztłuką ją mężowie miasta onego, i umrze, bo uczyniła hańbę...”

„Jeśli by kto... cudzołóstwa się dopuścił z żoną bliźniego swego, śmiercią niechaj umrą i cudzołożnik i cudzołożnica”. — Surowość tych przepisów staje się zrozumiała, jeśli przypomnimy sobie, co było natercasz głównym celem monogamii i na jakich wyrosła (na podstawach: „Monogamia powstała... z konieczności przekazania... bogactw (skupionych w rękach mężczyzny) dzieciom tego mężczyzny, a nie żadnego innego”).

Dla tego celu potrzebna była bezwzględna wierność kobiety, to był powód, dla którego tak surowo karano jej wiarołomstwo.

Ze właśnie moment ekonomiczny, a nie etyczny grał tutaj decydującą rolę, dowodzą same przepisy (i co ważniejsze — praktyka) moralne:

— „Jeśli by kto zwiódł pannę jeszcze nieślubioną, i spałby z nią: da jej wiano. Względnie w innym miejscu: „da... ojcu dziewczyny pięćdziesiąt syklów srebra”) i gdzie ją miał za żonę”. (Jak widać, cnota unięska znacznie była tańsza, niż cnota mężatek).

— Warto zwrócić uwagę, że przytoczony fragment znajduje się w rozdziale poświęconym wskazaniom, jakie zadośćuczynienie należy się właścicielowi za ukradzionego osła lub wołu, za popsuty płot itd.

Miejsce to nie jest przypadkiem wybrane — porównajmy je ze znanym przykazaniem: „Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego; ani będziesz pragnął żony jego, nie służki, nie służebnice, nie wołu, nie osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest”.

Ani żadnej rzeczy...!

I dlatego też, „jeśli się nie spodoba oczom pana (męża) swego, któremu dana była, odpraw ją...”. Parę groszy na drogę — i po przyku.

Natomiast, „jeśli duch podejrzania wzruszy męża przeciw żonie swej...” lub też, „jeśli mąż pojmie żonę, a potemby ją miał do nienawiści i szukałby przyczyn, dla których by ją opuścił, zarzucając złą sławę...” — nie on musi udowadniać swe podejrzania i zarzuty, ale... przedstawić dowody (!) swej niewinności musi oskarżona.

Ale i „cudzołóstwo” nie było pojęciem jednoznacznym: „I poznał Dawid, że go Pan potwierdził królem nad Izraelem... i napojnował tedy sobie... jeszcze nałożnic i żon”. A nie raz były to żony cudze: „i (Dawid) wziął ją od męża jej”.

Ale Dawid był królem, podobnie jak i Salomon, który „miał żon siedmset a nałożnic trzyseta” — i dlatego błogosławił im Pan.

— Na obyczajach ludności królestwa izraelskiego i judzkiego nie mogły też nie zawładnąć wpływy — jak byśmy dziś powiedzieli — „stylu życia” sąsiednich Fenicjan, czy przemożne wpływy Assyrii i Babilonu. Ich ślady znajdujemy też i w Piśmie: „Pójdźże, upijmy się piernikami i nakończajmy się. W pożądaniem obłapianiu aż do białego dnia. Bo niemasz męża w domu...” (Ks. Przep. r. VII) — I tu za cudzołóstwo grozi kara — ale o ileż łagodniejsza — już nie kara śmierci, a przestroga, że to „droga do piekła”. Tempore mutantur...!

KULISY TRAGEDII W POZNAŃSKIM PDT

(Dokończenie ze str. 3)

Kim była Bożena Piotrowicz? Uczennicą klasy XI-tej, 16-letnią dziewczyną, jak wiele innych. Ani ładna, ani brzydka... J e s z c z e nijaka. Nie „sex bomba” — uwodzająca starszych panów, nawet nie „kociak”, wysiadujący godzinami w kawiarniach. Była jeszcze dzieckiem... W szkole jak zeznawały koleżanki, zwiędła się im, że szybko umrze. Chciała być sławna. W jej zeszytach znaleziono rysunki wnętrza poznańskiego PDT, tej osławionej „studni”... Bożena wskazywała PDT jako miejsce, w którym zamierza popełnić samobójstwo. Nikt w to nie wierzył. Jak doszło do tragicznego skoku? — Lekarze z Zakładu Medycyny Sądowej przychylają się do opinii, że Bożena cierpiała na zaburzenia psychiczne na tle wieku dojrzewania.

4 września godzina 16.30. Bożena wraz z koleżanką załatwiała jakieś sprawy w PDT. W pewnej chwili, kiedy były na piątym piętrze, powiedziały do koleżanki: „Wyjdź na przystanek i poczekaj na mnie. Zaraz tam przyjdę...” Koleżanka stojąca na przystanku usłyszała wrzawę i zobaczyła, jak wszystkimi drzwiami wyjściowymi ludzie uciekali z gmachu „okrągłaka”. W parę sekund po wypadku na terenie PDT nie było ani jednego klienta poza personelem. Natomiast wokół domu gromadziły się coraz większe tłumy.

...Kazimierz Brengiel nie był na piątym piętrze. Kiedy

przechodził przez parterowy hall, spadło na niego ciało dziewczyny. Wypadek nastąpił w jednej sekundzie. Nawet blisko stojący nie zorientowali się w sytuacji.

Dowody, dowody...

Bożena Piotrowicz zmarła natychmiast. Jedną z przyczyn natychmiastowego zgonu było pęknięcie wątroby.

Kazimierz Brengiel został w stanie beznadziejnym przewieziony do szpitala. Otrzymał ranę głowy, pęknięcie czaszki nastąpiło równomiernie na dwie strony, jak wskutek silnego uderzenia z góry... Brengiel niósł w ręce teczkę, a w niej flaszki z wódką. Gdyby spadł chociażby z pierwszego piętra, flaszki stukłyby się. Tymczasem flaszki nie zostały uszkodzone poza jedną, u której pękło dno. Nastąpiło to niewątpliwie wskutek uderzenia dnem teczki o podłogę.

Dokładna ekspertyza lekarska i kryminalistyczne oględziny miejsca wypadku przyczyniły się do wyjaśnienia przyczyn tragedii, która do dzisiejszego dnia pasjonuje cały Poznań.

„Plotkarscy-świadkowie” całego świata są jednakowi. Nie mogą pogodzić się z myślą, że umknęła im sprzed nosa „romantyczna” opowieść o zakochanej parze, o miłości młodej dziewczyny do starszego pana; historia niemal jak u Sąganki.

KAZIMIERZ KUTA

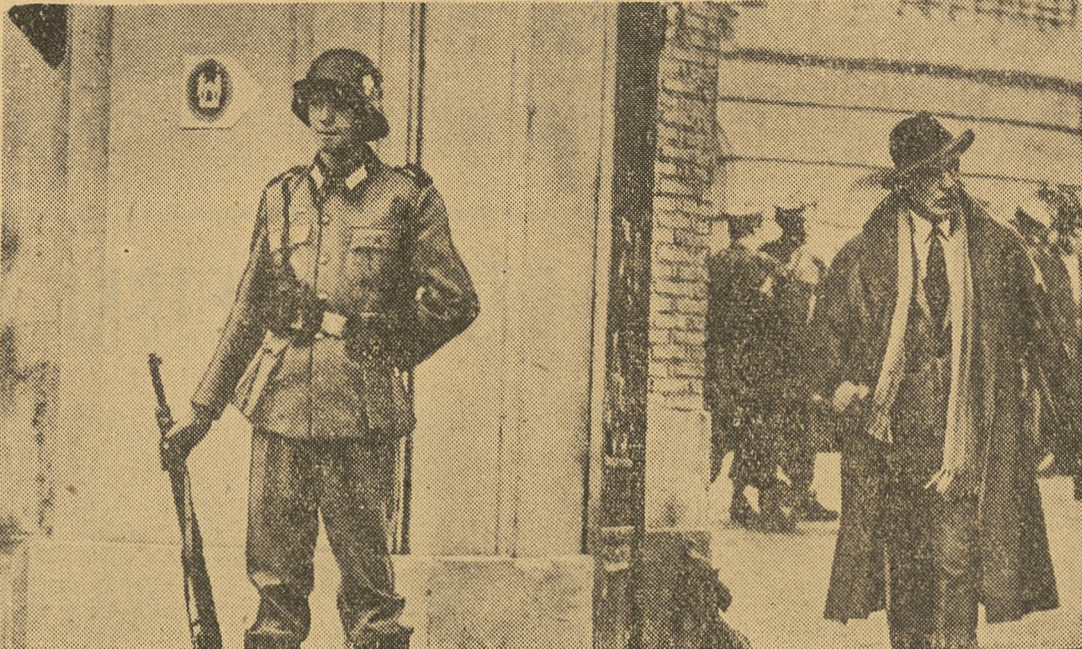


Jedna z głównych nagród

Jedną z głównych nagród na festiwalu w Cannes zdobył film Rosselliniego z de Siką w roli głównej. Tytuł „Il Generale della Rovere”.

Mniej i więcej

Coraz mniej sły się o księżniczce Małgorzacie angielskiej. Natomiast prasa brytyjska pisze coraz więcej o kuzynce Małgorzaty — księżniczce Aleksandrze. Aleksandra bierze ostatnio udział w szeregu ważnych imprez angielskich jako reprezentantka królowej. Oto ona z misiem koala podczas jednej z... podróży służbowych.



Film szpiegowski

Interesujący film szpiegowski kręci francuski reżyser Habib z Angielką Dawn Adams w głównej roli kobiecej i „białym” Peterem van Eyckiem jako szpiegiem działającym przeciwko reżimowi hitlerowskiemu Trzeciej Rzeszy. Oto scena w gabinecie Himmlera, oraz Eyck i Fabrici (aktor włoski) koledzy — szpiegowie.



SENSACJE I PROCESY STRZAŁY W HIPNOZIE

29 marca 1951 roku młody człowiek, w narciarskich okularach i sportowej czapce, podszedł do okienka kasjera w jednym z kopenhaskich banków. Wyjął nagle rewolwer i powiedział: „Pieniądze, ale szybko!”. Kasjer uśmiechnął się i nie zareagował w ogóle, sądząc, że to żart. Z tym też uśmiechem skonał, bowiem młody człowiek nacisnął z całym spokojem spust pistoletu. Wszyscy urzędnicy i interesanci, przerażeni hukiem strzału, padli na podłogę. Dyrektor, który w tym momencie wszedł do kasy, stanął zdumiony: ktoś obcy, stojąc w pustym hallu przed pustym okienkiem, wkładał paczki banknotów do tecz-

ki. (Dyrektor nie dostrzegł bowiem ludzi leżących na podłodze). Skierował kroki ku obcemu i to go zgubiło. Padł bowiem drugi strzał równocześnie zawyły syreny alarmowe, które w końcu udało się uruchomić jednemu ze sterroryzowanych urzędników. Alarm lotniczy — czy co? pomyśleli przechodnie na ulicy. Nikt, poza 15-letnim chłopcem, nie zwrócił uwagi na człowieka w okularach, w sportowej czapce i z tęczką pod pachą, wyglądającego na gońca, który po wyjściu z banku wolno przeszedł na drugą stronę ulicy i podszedł do roweru opartego

MUZEUM WIN
W Tbilisi (ZSRR) istnieje muzeum win i likierów. Znaleźć tam można między innymi eksponatami „wódkę przeciw cholera” sprzed trzydziestu lat.

PAMIĘTNIKI HIMMLERA
Angielska ekspedycja znalazła w austriackim jeziorze Toplitz dokumenty i dziennik (pamiętniki) szefa hitlerowskiego gestapo Heinricha Himmlera, który jak wiadomo popełnił w maju 1945 samobójstwo.

PALCIE PIENIĄDZE
W prasie NRF ukazało się ogłoszenie: „Za 7 i pół marki możecie kupić 25 tysięcy dolarów — fałszywych banknotów drukowanych przez Japończyków w czasie wojny. Zaimponujecie swoim znajomym, zapalając cygaro stu dolarowym banknotem”.

PTAKI I ŻARŁOKI
Ptaki śpiewające są... przysmakiem wielu włoskich żarłoków. Organizacja holenderska mianująca się Ligą Obywateli Świata, wniosła prośbę do papieża, aby potępił łapanie ptaków.

FAKTY



PLOTKI

TYLKO 15 PROCENT
Tak, tylko piętnaście procent uczniów zachodnio-niemieckich potrafi wyjaśnić, kim był Hitler i co zrobił. Wykazała to ankieta przeprowadzona w szkołach NRF.

NAWET PSY
W Wielkiej Brytanii w mieście Nottingham policja podjęła próbę nauczania psów przepisów ruchu ulicznego.

DZIECI
Dzieci we Włoszech, jak stwierdzono na podstawie badań, nie znoszą filmów specjalnie dla nich produkowanych. Uważają je za zbyt dziecinne.

5 LAT BEZ
5 lat bez łączności telefonicznej pozostała miejscowość o nazwie Telephone w USA. Łączność została przerwana przez gwałtowną burzę i tak trwa od tego czasu.

MIŁOŚĆ ZA FORSĘ
W jednym z pism francuskich ukazało się ogłoszenie: „Wierne psy do sprzedania. Jedyna okazja nabycia za pieniądze prawdziwej miłości”.

(Dokończenie na str. 9 i 10)

Pocztą „Zdarzeń”

Z. SY. Czytelnik z Poznania. Pismo nasze jest rejonizowane tzn. tylko w niektórych kioskach Poznania może się znaleźć w sprzedaży. Radzimy zaprenumerować u listonosza lub w Ruchu.

Ktoś czeka na Twój List

Otrzymałmy kilka nowych adresów od naszych Czytelników, które podajemy:

1. CHRISTA ROGGE

Colditz in Sachsen
Rochlitzerstr. 74.
D. D. R.

2. OPRESCU BUJOR

Str. Moresal Malinowski 14
Ploesti
Romina
(język rosyjski, angielski, niemiecki)

3. JIM ZEK

3838 W. George str.
Chicago 18 III
(turystyka wodna, język angielski, polski).

Dokształcanie pracowników biur i sekretariatów

Zgłoszenia na kurs zaoczny dla pracowników biur i sekretariatów organizowany przez Polskie T-wo Ekonomiczne, Warszawa, ul. Nowy Świat 49 są dowodem, że inicjatywa T-wa Ekonomicznego

była bardzo potrzebna a do kształcania zawodowe pracowników biur i sekretariatów w zakresie organizacji i techniki biurowości jest sprawą pilną oraz niezbędną z punktu widzenia usprawnienia administracji. Uczestnicy Kursu mogą podwyższyć swoje kwalifikacje zawodowe w okresie zaledwie 1 roku a będące w opracowaniu skrypty o objętości 1000 stron autorstwa wybitnych specjalistów i dydaktyków dostarczają materiału na rzetelnym poziomie naukowym i ściśle związanego z codzienną pracą biurową.

T-wo Ekonomiczne zaznacza w piśmie, że kandydatów zgłoszonych na kurs po 25 IX br. nie będzie mogło zaopatrzyć w skrypty, których wydrukowanie nie przewiduje się.

Nowe pozycje Wydawnictwa Literackiego

J. PUTEK: Miłośnicy panowie i krnąbrni poddani,

K. FILIPOWICZ: Ciemność i światło,

M. KARAS: Powieści ludu krakowskiego,

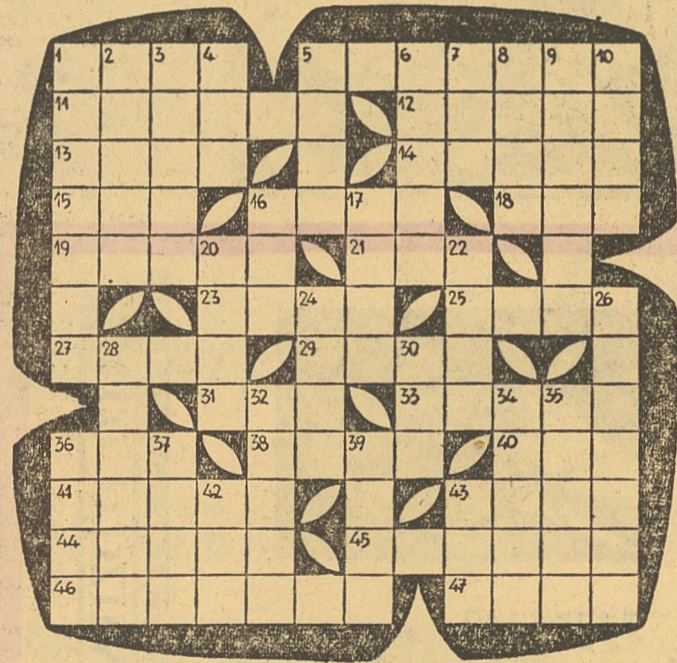
T. DOŁĘGA-MOSTOWICZ: Bracia Dalcz i S-ka,

A. STOPKA: Twarz,

O. TERLECKI: Opowieść Włoszki.

POZIOMO: 1. Wyżyny obszar pustynny w Azji Środkowej, 5. Długi obosieczny nóż, noszony dawniej w pochwie u pasa, 11. Polski średniowieczny wiec, 12. Imię żeńskie, zdrobniale, 13. Prycza zbita z desek, 14. To samo co kobierzec, 15. Spód rzeki, 16. Pochyłość góry, 18. Setne części hektara, 19. Zarzewia, płomienie, 21. Inna nazwa prezentu, 23. Bajeczny duch, strzegący skarbow, 25. Mitologiczny grecki syn króla Teb Lajosa i Jokasty, który zamordował ojca i ożenił się z własną matką, 27. Rzymski Eros, 29. Skatka podwodna, 31. Wół tybetański o bardzo długiej wełnie, 33. Imię autorki powieści „Dziurdziowie”, 36. „Sztuka” w jęz. martwym, 39. Zastępca sułtana, 40. Założyciel Towarzystwa Filaretów, 41. Drapeżna ryba morska, 43. Oplata rogatka w dawnych czasach, 44. Jedna z elektrod, 45. Związek chemiczny, mający zastosowanie jako wywoływacz w fotografii, 46. Rodzaj bicia z kulą otwianą na końcu, 47. Sen zjawia widmo.

2. Człon wyrazu złożonego, oznaczający małą czelkowszatką, a dosłownie człowieka leśnego, 3. Wielki poeta angielski, czołowy przedstawiciel romantyzmu (1788—1824), 4. Gatunek wierszy, 5. Rodzaj ogrodzenia, 6. Anegdota, bajka, baśń, 7. Trzynasty lub piętnasty dzień miesiąca w kalendarzu rzymskim, 8. Rzeka w ZSRR, wypływająca z jeziora Ladoga, 9. Sygnały zwiastujące niebezpieczeństwo, 10. Dawne miary powierzchni gruntu, równe w przybliżeniu jednej włóce, 16. Przywraca człowiekowi siły, 17. Lecznicy zabieg płucny, 20. Harce, zabawy, 22. Dawna srebrna moneta zdawkowa w Hiszpanii i Portugalii, 24. Podstawowa czynność rolnicza, 26. Rodzaj mechanicznego fortepianu, 28. Uspysko głazów naniesione przez lodowiec, 30. Przydomek Apollina, 32. Kronika, rocznik, 34. Egipska bogini, małżonka Ozyrysa, 35. Korek na szosie, 36. Mieszkaniec Egiptu, 37. Kierunek na przelaz, 39. Kraj nad Tygrysem i Eufratem, 42. Imię żeńskie, zdrobniale, 43. Aktor grający w pantomimie.



ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI” z nr 37

POZIOMO: 1. obelisk, 7. Akar, 11. metal, 12. Regina, 13. azurowy, 15. Alor, 16. roi, 17. Togo, 19. ody, 20. pal, 21. wiat, 23. rapa, 25. Isera, 27. Agana, 29. Atos, 31. Sorrel, 33. Hem, 35. ona, 36. Emil, 38. rym, 40. mewa, 42. Obidowa,

44. Agaton, 45. zapal, 46. Kana, 47. szalala.

PIONOWO: 1. Omar, 2. beżowa, 3. etul, 4. Lar, 5. ilota, 6. kryg, 7. aga, 8. kilowat, 9. anoda, 10. rarytas, 14. Wolin, 18. owe, 29. pąge, 22. Iran, 23. rosomak, 24. parawan, 26. sahib, 28. ale, 30. Orywał, 32. Omega, 34. Eliza, 37. Mons, 38. ropa, 39. mała, 41. Ata, 43. dal.

(Dokończenie ze str. 8)

o ścianę domu. Nie spiesząc się sięgnął do kieszeni po kluczyk, otworzył kłódkę od roweru, a następnie ruszył bardzo powoli, uważając by nie poślizgnąć się na mokrej jezdni. Byby zniknął niepostrzeżenie, gdyby nie ów 15-letni chłopiec, który także miał rower i ruszył w ślad za nim. Obaj rowerzyści, jadący w pewnej odległości od siebie, znaleźli się na Griffenfeldsgade. Tu pod numerem 38 znikł człowiek z teczka.

POLICJA W AKCJI

Chłopiec natychmiast poinformował o tym najbliższego policjanta, kierującego ulicznym ruchem. Pięć

minut później na ulicę Griffenfeldsgade wjechało auto policyjne. Komisarz Madsen odbezpieczył ukryty w kieszeni pistolet i wszedł do bramy nr 38. Już w sieni spotkał człowieka w lekkim wiosennym płaszczu o podniesionym do góry kołnierzu. Twarz, jedna z tysięcy najwykleszych twarzy, nie mówiła nic. Madsen minął go, sądząc, że to jeden z urzędników, wracający po obiadowej przerwie do pracy. Lecz obejrzał się jeszcze raz... i zamrli. Na starannie wygolonej szyi „urzędnika” widać było krople potu. Madsen jednym susem znalazł się przy nim. „Stać! Ręce do góry! Jest pan

aresztowany!”. Człowiek o spokojnej szyi odwrócił się. Madsen zobaczył przed sobą blade, oderwane od rzeczywistości oblicze. Spod runda kapelusza patrzyły na niego zmrużone oczy. Cała postawa wyrażała bierność, bezradność.

— Ten rower na ulicy to pański?

— Tak skinał nieznamy. Gdy asystent inspektora Madsena nakładali kajdanki aresztowanemu, nie bronił się w ogóle. Nie robiło to na nim żadnego wrażenia. Był apatyczny.

ZEZNANIE PANI HARDRUP

Gdy Palle Hardrup, tak bowiem nazywał się człowiek, który napadł

na bank, spytano w czasie przesłuchania dlaczego strzelał — odparł. — Potrzebowałem pieniędzy.

— Dla kogo? Dla siebie?

Hardrup wyprostował się „Dla siebie nic. Wszystko dla idei, wszystko dla Danii”.

Jasna sprawa pomyśleli inspektorzy. Jasna sprawa pomyślał i sędzia. Nie będzie chyba kłopotu z wyrkiem. Jednak inspektor Christensen był odmiennego zdania. Rozmawiał bowiem z panią Hardrup, a ona mu powiedziała. „Mój mąż jest niewinny. Prawdziwy morderca jest na wolności”. „Jako” zdzi-

wił się Christensen, „przecież strzelał pani mąż”. „Tak — to prawda — ale kazał mu Schouw Nielsen”. Następnie dodała płacząc:

— Odkąd poślubiłam Pallego, to wiem, że nim rządzi Nielsen. Mąż jest pod jego wpływem i zawsze robi to co mu Nielsen każe. „Wszystko dla chwały Danii — to jest jego hasło”.

Po zbadaniu zyciorysu Hardrupa okazało się, że należał on do zgrupowania skrajnych nacjonalistów. W czasie wojny walczył w szeregach duńskich formacji SS. Po klęsce hitlerowskich Niemiec został inter-

(Dokończenie na str. 10)

Pocztą Foto-Kącika

WITOLD GAWROŃSKI, Przemysł, Żwirki i Wigury 22. Pisze Pan, że jest młodym fotoamatorem. Mimo to zdjęcie jest udane i włączamy je do Konkursu.

JERZY TURASZWILLI, Kraków, ul. Przemyska 410. Najciekawsze zdjęcie „W Tatrzańskim lesie”. Wszystkie trzy nadesłane są mało kontrastowe i nie mogą być reprodukowane. Nie umniejsza to jednak ich wartości artystycznej.

ADAM FORTECKI, Kraków, Paulińska 18/14. Zdjęcia interesujące, tematycznie jak najbardziej związane z Konkursem.

LEOPOLD MARCHAJ, Kraków, Szymanowskiego 12/9. Ciekawie podchwycona scenka przed kościółkiem wiejskim. Zdjęcie wodospadu oryginalne. Włączamy do Konkursu.

ALOJZY KUDLACIAK, Bielsko-Biała, Dzierżyńskiego 54. Wszystkie zdjęcia są bardzo interesujące i o wysokich walorach artystycznych.

R. POPLAWSKI, Warszawa, Płocka 2/43. Zdjęcia nadesłane są tematycznie związane z Konkursem. Dzięki dużemu formatowi będziemy mogli je eksponować na projektowanej wystawie.

TADEUSZ FOLTYN, Gdynia, Węglowa 13/1. Nie wszystkie zdjęcia łączą się tematycznie z Konkursem. Ich poziom artystyczny jest wysoki.

Co uratowali harcerze w Bieszczadach

W czasie jednej z wycieczek w Bieszczadach harcerze drużyny „Huragan” odkryli w wieży kościoła parafialnego w Wolkowie kilkadziesiąt starodruków. Po krótkiej naradzie postanowiono księgi uratować od dalszego butwienia wbrew niechęci pewnych osób kompetentnych z tamtego terenu. Okazało się, że wśród uratowanych ksiąg jest wiele cennych starodruków z 16, 17 i 18 wieku. Częścią zabytków zainteresował się Instytut Orientalistyki, stwierdzając, że w jednej z okładek znajdują się teksty piśmiennictwa arabskiego i tureckiego. Uratowanymi starodrukami interesują się konserwatorzy rzeszowscy.

Księgi przewieziono do Krakowa, zinwentaryzowano i pokazano na wystawie harcerskiej w Parku Jordana. Dzięki więc inicjatywie harcerzy zostały uratowane starodruki, którym groziło całkowite zbutwienie.

Czytelnicy oceniają „Zdarzenia”

Zwróciliśmy się do naszych Czytelników z prośbą o nadsyłanie swojej oceny o naszym piśmie. Ocena ma być krótka, ograniczać się do wymienienia poszczególnych pozycji i zaznaczenia w jakim stopniu dana pozycja w bieżącym numerze „Zdarzeń” wzbudziła zainteresowanie. Ponieważ nasza prośba wywołała żywy odzew, postanowiliśmy wśród nadsyłających ocenę rozlosować co tydzień od 2 do 5 książek w zależności od ilości nadesłanych ocen.

W bieżącym tygodniu premie wylosowali: 1. mgr Ireneusz Terlecki, Kraków. (Autor z pewnych względów nie podaje bliższego adresu wobec tego prosimy Go o podjęcie premii w postaci książki w redakcji). 2. Szczepan Kocurek, Siemianowice, Ligonia 4 m. 37.

Aby brać udział w losowaniu, wystarczy na kartce papieru wypisać poszczególne pozycje a obok nich krótkie uwagi np. 1. przeczytałem z dużym zainteresowaniem, 3. przeczytałem artykuł bez specjalnego entuzjazmu, 4. artykuł jest zdecydowanie nudny, 5. artykuł nie powinien pojawić się w piśmie.

Określenia mogą być oczywiście inne, a skala ich o wiele szersza. Nadsyłane uwagi pozwolą nam zorientować się w zainteresowaniach naszych

Nasz Konkurs Wakacyjny



Przypominamy, że termin nadsyłania zdjęć do Konkursu Fotograficznego o tematyce wakacyjnej mija z dniem 30 września br. Po tym terminie będziemy dalej reprodukowali najlepsze zdjęcia na łamach Zdarzeń.

W numerze bieżącym zdjęcie poniżej reprodukowane nadesłał **ADAM DZIERWA**, Brzesko-Okocim, Kościuszki 3. („Gra w noża”). Tematyka zdjęcia jest jak najbardziej wakacyjna. Drugie reprodukowane dzisiaj zdjęcie (drugie u dołu) nadesłał **ALOJZY KUDLACIAK**, Bielsko-Biała, Dzierżyńskiego 54.

MARIA BOGACKA, Kraków. Z drugiej partii nadesłanych zdjęć kilka bardziej się łączy z tematyką wakacyjną. Włączamy je do Konkursu.

WALDEMAR BOGACKI, Kraków, Boh. Stalingradu 43. Nieestetycznie zdjęcia technicznie bardzo słabe, zwłaszcza jedno z nich: „Najlepiej między kwiatami”.



wać się w zainteresowaniach naszych Czytelników, w ich gustach i upodobaniach. Sądzymy, że tą drogą wytworzy się jeszcze ściślejsza więź i pozwoli nam coraz lepiej redagować pismo.

Dziękujemy wszystkim tym Czytelnikom, którzy przesłali już swoje uwagi na nasz pierwszy apel. Każdy może oczywiście przesyłać co tydzień ocenę bieżącego numeru i tym samym brać udział w losowaniu.

Podajemy wyjątek z oceny, którą nadesłał mgr Ireneusz Terlecki:

„Strona 1-sza rzadko udaje się Zdarzeniom. Mają zły papier, aby wyjść z całostronicowym zdjęciem jakiejś „babki” a znów przewaga tekstu na froncie odstrasza. Tym razem pierwsza jest chlubnym wyjątkiem. Jest oryginalna i błyskotliwa.

Strona 3-cia: ankieta nauczycielska ciekawa, fakty—plotki tradycynie, interesujące, „Bitwa pod Krakowem” — owszem, lecz kampania wrześniowa już wszystkim bokiem wychodzi. Zulkowski: „Kryptonim P” — ciekawe, ciekawe, „Lekkoatletyka” — obłeci. „Polacy szturmują Matterhorn” — dobre, „Podniebnym szlakiem” — bardzo dobre. „Nowele przeważnie dobre zawsze lepsze to niż powieść, na którą trzeba czekać z numeru na numer.

Kącik reportażu fotograficznego b. dobry, pomysłowy i oryginalny. Utrafiono w masowe hobby społeczne — fotografowanie. Kącik kształci zmysł estetyczny. Mój wniosek: więcej zdjęć czytelników na plan! Krzyżówki osobiste nie używam. „O czym mówią usta” — słabe. Kącik piosenki wycinam i przegrzuję na fortepianie. Moje osobiste życzenie „Wróć do Sorrento”.

mgr **IRENEUSZ TERLECKI**

„Zdarzenia”. Ilustrowany tygodniowy magazyn „Gazety Krakowskiej”. Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 203-67 (bezpośredni). Redaguje zespół w składzie: redaktor Adam Hollanek, sekretarz redakcji Stanisław Peters, grafik Stefan Berdak.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa, Kraków, ul. Piwna 2. Warunki prenumeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 36 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch”, Warszawa, Wilcza 46.

